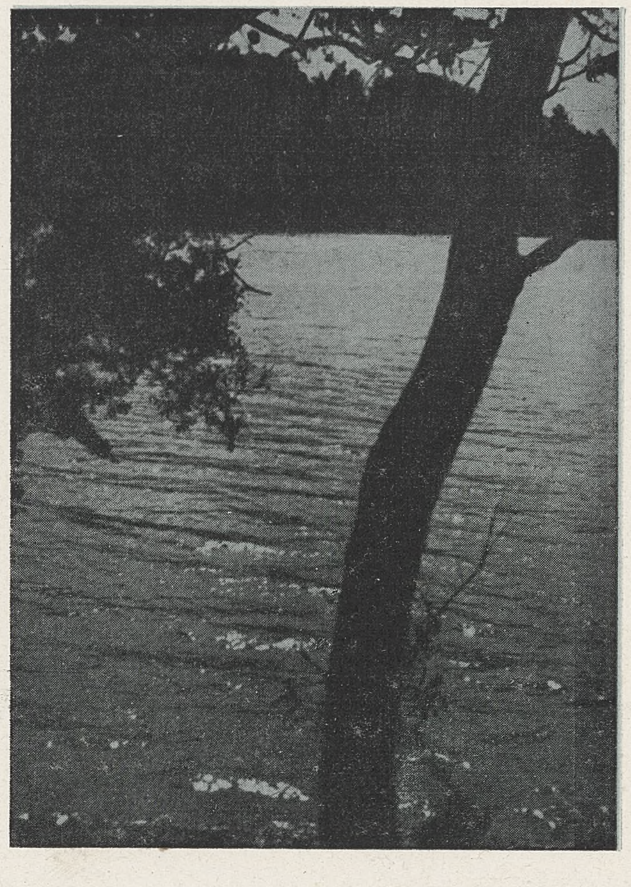
Echa leśne

TYGODNIK ILUSTROWANY



Fot. B. Świerzewski

J. Pawłowicz

Rok XII **Warszawa, 15 grudnia 1935 roku** **Nr. 4**

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj:
w bieżącym tygodniu:

Niedaziela, 15.XII. Godz. 14.00 Przemówienie premjera inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego.
16.00 „Czem jest twój tatuś" — audycja dla dzieci.
16.45 „Cała Polska śpiewa".
18.30 „Obiad Brodzińskiego" — słuchowisko ze Lwowa.
20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.
21.00 Wesoła lwowska fala.

Poniedziałek, 16.XII. Godz. 16.45 Skecz.
18.25 „Te 4" — aud. dla dzieci.
20.30 Koncert solistów.
22.00 Koncert symfoniczny.

Wtorek, 17.XII. Godz. 12.15 „Śpiewajmy kolendy" — aud. dla dzieci szkolnych.
15.30 „Pogodna muzyka".
16.45 „Cała Polska śpiewa".
18.30 „Dzielnica żydowska" — szkic literacki z cyklu „Warszawa w literaturze i anegdocie".
19.00 „Gruźlica wśród zwierząt domowych" — pogadanka.

Środa, 18.XII. Godz. 16.00 „W kraju dziewczynki z zapałkami" — pogadanka dla dzieci.
17.00 „O samokształceniu" — pogadanka z cyklu „Dyskutujmy".
17.50 „Świat się śmieje".
20.55 Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 „Twórczość Fryderyka Chopina" — XVI audycja z radjowego cyklu.

Czwartek, 19.XII. Godz. 16.00 „O lalkach i Misiu" — pogadanka Starego Doktora dla dzieci.
16.45 Cała Polska śpiewa.
18.00 Drobne utwory Roberta Schumanna.
20.00 „Frasquita i Guiditta" — Lehara w wyk. Małej Orkiestry P. R.
21.00 „Ostatnia wędrówka Sempolnego" — słuchowisko oryginalne.

Piątek, 20.XII. Godz. 12.15 Słuchowisko dla dzieci ze szkół „Biała pasterka".
17.20 Koncert solistów.
18.00 Koncert orkiestry wojskowej 73 p. p.
20.00 Koncert symfoniczny z udziałem E. Steuermana.

Sobota, 21.XII. Godz. 15.00 Fragment z powieści „Krzysztof Arciszewski".
16.45 Cała Polska śpiewa.
17.45 „Gronostaj" — pogadanka.
20.00 Koncert Chóru Erjana.
21.00 Wesoła Syrena.

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY.

Grudzień	*Wschód słońca*	*Zachód*
15 Walerjana	7.37	15.25
16 Euzebjusza	7.38	15.25
17 Łazarza	7.39	15.25
18 Gracjana	7.39	15.25
19 Darjusza i Nemezjusza	7.41	15.25
20 Teofila i Zenona	7.41	15.26
21 Tomasza	7.42	15.26

KUPUJCIE!
ROZPOWSZECHNIAJCIE

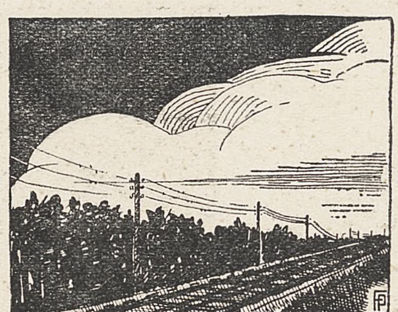
POCZTÓWKI
„PRAŚY LEŚNEJ"

obrazujące piękno naszych lasów.

Białowieża — Czarnohora — Pieniny — Góry Świętokrzyskie — Puszcza Jodłowa.

Puszcza Tucholska. Kępa Radłowska. Kanał Augustowski.

1 POCZTÓWKA 10 GROSZY
CYKL 21 SZTUK 2 ZŁOTE.



WARUNKI PRENUMERATY
TYGODNIKA
ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	**dla członków organizacyj**
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

Co czytać?

Książki nadesłane do redakcji.

„Rocznik Gospodarski" na rok 1936. Wydawnictwo Towarzystwa Oświaty Rolniczej w Warszawie.

„Rocznik Gospodarski" na rok 1936 mimo, iż stanowi okazałą książkę dużego formatu o 360 stronach, kosztuje tylko zł. 1.50.

Nabyć go można w Księgarni Rolniczej w Warszawie, Mazowiecka 10.

Inż. A. Schwarz i W. Dakowski: Gospodarka drzewna. Warszawa. Wydawnictwo Towarzystwa Oświaty Rolniczej, Księgarni Rolniczej w Warszawie, str. 88 z ilustracjami w tekście.

W polskiej literaturze dla drobnego rolnika nie było dotąd ani jednej książki, którąby omawiała sprawy, od których zależy umiejętne i racjonalne wykorzystanie produkowanej przez gospodarstwo masy drzewnej, różnego rodzaju przygodnych odpadków drzewnych i t. p. Omawiana książeczka uzupełnia ten brak i daje w krótkiem, a przystępnem ujęciu całokształt wiadomości, dotyczących właściwości drzew różnych gatunków, pory i sposobów ścinania drzew, wyróbki różnych sortymentów i ich pomiaru, wreszcie obróbki drzewa na materjały tarte, łupane, strugane, wykorzystanie kory, żywicy i liści. Końcowy rozdział poucza o kupnie i sprzedaży materjałów drzewnych.

Gustaw Morcinek: „Ludzie są dobrzy". Powieść dla młodzieży. Wyd. Instytutu Wydawniczego Bibljoteki Polskiej.

Jest to niezwykle ciekawa gwiazdkowa książka dla młodzieży. Znany pisarz śląski daje w świetnem ujęciu dzieje rodziny robotniczej, która dzięki naszemu hartowi i pomocy dobrych ludzi szczęśliwie dobija do życiowej przystani, zwalczając liczne przeciwności losu.

F. A. Ossendowski: W krainie niedźwiedzi". Lektura szkolna. Nakładem Domu Książki Polskiej. Warszawa. Jest to drugie wydanie niezmiernie interesującej opowieści znakomitego pisarza — podróżnika, zalecona przez Min. W. R. i O. P., jako obowiązująca lektura dla ucznia kl. VI szkół powszechnych.

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XII Warszawa, 15 grudnia 1935 r. Nr. 42

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINA LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 9—12. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

JÓZEF ROSIŃSKI

PAŃSTWOWE SZKOŁY DLA LEŚNICZYCH

(dokończenie*)

Kandydaci do państwowych szkół dla leśniczych, posiadają przeważnie ukończoną szkołę powszechną. Absolwent szkoły powszechnej liczy 13 — 15 lat przeciętnie 14. Do szkoły dla leśniczych może być, zgodnie z obowiązującemi przepisami, przyjęty dopiero po ukończeniu 17 lat i pod uprzedniem odbyciu co najmniej rocznej praktyki w lasach. Większość kandydatów do szkół liczy powyżej 21 lat, a są i starsi, liczący od 25 do 30 lat! Są to ci właśnie, którzy odbywali praktykę przedszkolną przez 3, 4 i 5 lat, bądź nawet dłużej — przez 6 — 7.

Już okres trzyletni, który normalnie musi upłynąć od ukończenia szkoły powszechnej do czasu wstąpienia do szkoły zawodowej, w zupełności wystarcza na to, żeby poważna część kandydatów (pochodzących zresztą ze środowisk małozamożnych, co zmusza ich do imania się odrazu pracy zarobkowej), zapomniała czego się uczyła w szkole powszechnej. Szczególniej słabe przygotowanie wykazują kandydaci z matematyki, gdyż nawet rozwiązywanie 4-ch działań arytmetycznych na liczbach ułamkowych i dziesiętnych jest dla nich trudne i powstaje potrzeba rozpoczynania z uczniami pracy niemal od początku. Lepiej, ale również słabo przedstawiają się wiadomości z języka polskiego, geografji i historji.

Cóż stąd za wniosek — albo szkoły powszechne nie dają gruntownych wiadomości elementarnych z wymienionych przedmiotów, albo typ ucznia jest taki, że po krótkim przeciągu czasu, uczeń wraca niemal do analfabetyzmu. Sądzę, że chodzi tu o jeden i drugi wypadek. Szczególniej na tę myśl naprowadza mnie fakt, że nawet najmłodsi z kandydatów do szkół, bo 17-letni, również wykazują mierne przygotowanie ogólne.

Świadomość takiego stanu rzeczy zniewoliła Administrację lasów państwowych do wprowadzenia w b. 1935 r., sprawdzeń kwalifikacyjnych dla praktykantów z lasów państwowych i uzależnienia od wyników tych sprawdzeń przyjęcia nowych uczniów do szkół.

Do przeprowadzenia sprawdzeń powołane zostały przy wszystkich szkołach specjalne Komisje Egzaminacyjne.

Komisje te przeprowadziły sprawdzenia w okresie od 26 sierpnia do 12-go września 1935 r.

Zadaniem Komisyj Egzaminacyjnych było ocenienie ogólnych kwalifikacyj ucznia-praktykanta do dalszej pracy w szkole przedewszystkiem na podstawie wiadomości zawodowych, nabytych w okresie odbywania praktyki oraz na jego przydatności fizycznej (postawie) do sprawowania przyszłych funkcyj w charakterze leśniczego terenowego, bądź biurowego.

Z przedmiotów ogólnych sprawdzano kwalifikacje kandydatów z języka polskiego i matematyki, a z zawodowych— z hodowli, ochrony i użytkowania lasu.

Z języka polskiego dano wypracowanie pisemne: egzaminujący przeczytał uczniom mniej więcej osiemdziesiąt wierszy przystępnego opowiadania z Djakowskiego „Las i jego mieszkańcy", bądź z „Niwy Leśnej" na tematy, związane z życiem lasu, a więc n. p. o sośnie, o świerku, o drzewostanach liściastych, o drzewostanach mieszanych, o życiu szeliniaka, chrabąszcza majowego i t. p. Po przeczytaniu uczniowie obowiązani byli opisać to własnemi słowami (jedną do dwóch stron znormalizowanego arkusza).

Z matematyki dawane były łatwe przykłady na wykonanie 4-ch działań arytmetycznych na liczbach ułamkowych zwykłych i dziesiętnych i na obliczenie procentów.

Z przedmiotów zawodowych przedewszystkiem badano dziennik czynności ucznia i głównie na tej podstawie, jak również na podstawie zebranych od ucznia informacyj na początku egzaminu, poddawano sprawdzeniu stopień osiągniętej przez ucznia na praktyce orjentacji zawodowej.

Dla wyprowadzenia wniosków, Komisje brały nadto pod uwagę ogólną inteligencję ucznia, opinję, jaką sobie zdobył na praktyce, stan jego zdrowia, stosunki rodzinne (środowisko, z jakiego pochodzi), a przedewszystkiem okres odbytej praktyki.

Ponieważ do sprawdzeń kwalifikacyjnych byli dopuszczani kandydaci z praktyką co najmniej roczną, Komisje w celu ułatwienia sobie zaszeregowania kandydatów, proponowały przyjęcie do szkół w pierwszym rzędzie tych, którzy, przy ogólnej ocenie, co najmniej dostatecznej, mieli za sobą dłuższą praktykę, niż dwuletnią. Tego typu kandydaci stanowili tak zwaną kategorję „a".

Kandydatów, posiadających mniej więcej te same ogólne kwalifikacje, a praktykę od półtora roku do dwóch, zaszeregowywano do kategorji „b".

Do kategorji „c" zaszeregowywano tych, którzy przeważnie mieli praktykę krótszą, niż 1½-roczną, młody wiek i nie wykazali dostatecznego przygotowania, wskutek czego powinni jeszcze uzupełnić swe wiadomości zawodowe praktyką dodatkową.

Do kategorji „d" wreszcie zaszerego-

*) p. Nr. 41.

wywano tych, którzy, niezależnie od okresu odbytej praktyki, bądź wykazali małą inteligencję ogólną i słabe przygotowanie, bądź stan ich zdrowia wykluczał możność przyjęcia ich do szkoły, czy też skierowania na dalszą praktykę, bądź wreszcie ich wiek i zdrowie przy dobrej opinji i dostatecznem przygotowaniu pozwalał na skierowanie ich odrazu do płatnej służby czynnej, w charakterze gajowych, lub pomocniczych sił kancelaryjnych.

Łącznie ze wszystkich dyrekcyj zgłosiło się do sprawdzeń kwalifikacyjnych 286 praktykantów.

z czego do szkoły w Margoninie — 96
„ w Zagórzu — 56
„ w Bolechowie — 54
„ w Białowieży — 47
„ w Cieszynie — 33

Po przeprowadzeniu sprawdzeń kwalifikacyjnych — przyjęto w tej samej kolejności szkół — 60, 36, 35, 31 i 36, — czyli razem 198 uczniów, w tej liczbie 8-miu drugorocznych, którzy nie byli już poddawani sprawdzeniu.

Ponieważ względy lokalne pozwoliły, po przeprowadzeniu pewnych remontów i przeróbek, na utworzenie w Cieszynie (podobnie, jak w Margoninie), 2-go kompletu, w liczbie 36 uczniów, przeniesiono w dniu 1 października b. r. do tego właśnie kompletu wszystkich uczniów z Zagórza, zawieszając równocześnie na bieżący rok pracę szkoły w Zagórzu.

W ten sposób czynne są w b. roku szkolnym (1935/36) 4 państwowe szkoły dla leśniczych:

1) w Margoninie z ilością miejsc — 60
2) w Bolechowie „ „ — 35
3) w Białowieży „ „ — 31
i 4) w Cieszynie „ „ — 72

Z liczby praktykantów dopuszczonych do sprawdzeń kwalifikacyjnych w ogólnej liczbie 286, przyjęto do szkół około 68½%, około 25% skierowano na dalsze praktyki przedszkolne, 3,2%-om zaproponowano objęcie stanowisk gajowych i pomocniczych sił kancelaryjnych, a wreszcie 2,8% praktykantów (w liczbie 8-miu) zdyskwalifikowano, czyli uznano, iż nie nadają się wogóle ani do szkoły, ani do dalszej pracy w administracji lasów państwowych.

Sprawdzenia powyższe, jak już o tem wspomniano, wprowadzone zostały w r. b. poraz pierwszy — dały one możność zorjentowania się, jak został uczeń przygotowany w szkołach z przedmiotów ogólnych, a co ważniejsze — jakie korzyści wyniósł z odbytej praktyki.

Wykazały one, iż z przedmiotów zawodowych stosunkowo najlepiej byli przygotowani praktykanci z użytkowania lasu (w dyrekcjach wschodnich i centralnych) oraz ochrony — (w Dyrekcjach Poznańskiej i Toruńskiej).

Z hodowli ogólne przygotowanie jest raczej mierne, a to przedewszystkiem w dziedzinie pielęgnowania drzewostanów, zarówno młodych, jak i starszych. Winę tu ponoszą przedewszystkiem ci pp. nadleśniczowie, którzy nie zajmowali się bezpośrednio powierzonemi ich pieczy uczniami, oddając ich w ręce nieprzygotowanych do przeszkalania leśniczych, bądź nawet gajowych.

Świadomość takiego stanu rzeczy wywołała natychmiastowe wydanie instrukcji, ustalającej szczegółowe programy nauki w czasie praktyki przedszkolnej.

W okresie przejściowym, poprzedzającym zasadniczą reorganizację szkolenia przyszłych pracowników Administracji l. p., jak i doszkalania już będących na służbie, zalecono wszystkim Dyrekcjom L. P. instrukcję, obowiązującą od szeregu lat na obszarze Dyrekcji Toruńskiej, a podpisaną przez obecnego dyrektora Dyrekcji Poznańskiej — p. Teofila Lorkiewicza.

Nadto przystąpiono do możliwie ścisłego określenia, które nadleśnictwa i leśnictwa są najlepiej wyposażone pod względem warunków gospodarczych dla kierowania do nich praktykantów.

W wyniku takiego określenia będzie konieczne obsadzenie tych właśnie jednostek przez odpowiednio przygotowany personel administracyjny, tak, by stworzyć w ten sposób niejako wzorcowe ośrodki praktyczne, obejmujące te najważniejsze dziedziny pracy, z któremi przyszły wychowanek będzie miał do czynienia w życiu.

W tym też celu, w najbliższym czasie, poddane zostaną rozwadze obowiązujące dotychczas w szkołach niejednolite programy nauczania.

Przyjmowanie kandydatów na praktyki przedszkolne zostało, narazie do wiosny, — wstrzymane.

Warszawa, 29 listopada 1935 r.

Inż. WITOLD KOEHLER

LEŚNIK — A ŚWIAT OWADÓW

ROLA OWADÓW W GOSPODARCE LEŚNEJ.

Tak to już jest, że leśnik patrzy na świat owadów z niechęcią... O ile wogóle patrzy, bo jakżeż, niestety, często spotkać się można z przykładami zdumiewającej wprost krótkowzroczności. Ssaki i ptaki naszych lasów budzą wśród leśników dość żywe zainteresowanie, nierzadko znajdują w nich gorących protektorów i zapalonych hodowców; owady, w lwiej części traktowane są po macoszemu, lekceważone i niedoceniane. Są one tą utajoną potęgą, żyjącą swem nieznanem, obcem życiem, potęgą, mogącą w pewnej chwili wyolbrzymieć i wniwecz obrócić owoce długoletniej pracy. Mimo to jednak pozostają przez ogół leśników zapomniane i nieznane... Czemu?

Nie byłoby w tem ostatecznie nic dziwnego, dla każdego bowiem suma wrażeń, jakie zdolny jest z otoczenia odbierać, od czegoś się zaczyna i na czemś się kończy... Nie byłoby dziwnem, gdyby nie chodziło o leśnika i o ten światek, z którym się każdej chwili styka, w którym żyje i który wreszcie tak silnie zaważyć może na szali jego poczynań.

Niechęć jest może częściowo uzasadniona...

Wszak żywe są ciągle w pamięci kolosalne straty, jakie wyrządzały owady, wszak nigdy nie jesteśmy całkowicie bezpieczni od niespodziewanych ataków tych nieuchwytnych wrogów. Obok klęsk nagłych, wytrącających z równowagi, krzyżujących plany, napawa goryczą beznadziejna, chroniczna walka chłonąca rok rocznie ogromne sumy, sprowadzająca na marne wysiłki zalesienia tysięcy hektarów po całej Polsce rozrzuconych „pędraczysk". Nieliczna garstka leśników-przyrodników, wnikająca w istotę otaczających ich zjawisk, pojmuje, że owad nie zawsze jest ich wrogiem i że, nawet w szczęśliwym wypadku, jeśli powierzone ich pieczy drzewostany są względnie bezpieczne od klęskowej inwazji, owad jest zwierzęciem, którego roli nie należy lekceważyć.

Jeśli na las spojrzymy, jako na zbiorowisko wielu światów, harmonijnie ze sobą współżyjących, to świat owadów zarysuje się wyraźnie, zarówno dzięki niewyczerpanemu bogactwu zjawisk i form, jak i wybitnemu udziałowi we wszystkich procesach życiowych, zachodzących w łonie zbiorowiska. W walce

o byt, będącej motorem życia lasu, owady grają niepoślednią rolę, nietylko konkurując między sobą w dążnościach do jaknajliczniejszego rozrostu, ale regulując jej przebieg w roślinnej warstwie asocjacji leśnej. Będąc w wielkiej mierze zależne od środowiska wywierają ze swej strony często decydujący wpływ na jego kształtowanie się, biorąc żywy udział w szeregu procesow glebotwórczych.

Z praktycznego punktu widzenia zwykliśmy dzielić owady na trzy kategorje: a) *pożyteczne*, b) *obojętne*, c) *szkodliwe*. *Korzyści* płynące z obecności owadów mogą być wielorakie. A więc bezpośrednie usługi oddają drapieżce i pasorzyty, niszczące szkodniki. Pośrednio pożyteczne są gatunki, ułatwiające drzewom procesy fizjologiczne, czy to biorąc w nich udział (np. zapylanie), czy też ułatwiające je przez rozkład ciał organicznych, poprawę własności siedliska, przewietrzanie gleby przy ryciu chodników i t. p. Do grupy pożytecznych możnaby włączyć gatunki niszczące chwasty leśne, oraz te, które, żerując wyłącznie na obumierających egzemplarzach drzew, przyśpieszają lasotwórcze procesy walki o byt i wydzielania. Również dodatnie znaczenie w utrzymaniu korzystnego stanu zdrowotnego lasu mają gatunki, które, posiadając zbliżone upodobania ze szkodnikami, ubiegają je odbierając pokarm. lub pozbawiając materjału lęgowego [1]).

Zastrzec zresztą należy, że kwestja pożyteczności lub szkodliwości jest względną; niepodobna tu stosować ścisłych kryterjów, a rola danego gatunku zależy przedewszystkiem od subjektywnego podejścia do zagadnienia i nie są wykluczone wypadki, w których gatunek skądinąd szkodliwy, dzięki specyficznemu układowi warunków musimy uznać za pożyteczny.

Grupa owadów *obojętnych*, ujmując kwestję ściśle, właściwie nie istnieje. W całokształcie życia zbiorowiska każdy z gatunków obecnością swą musi wywierać jakiś wpływ i nierzadko się zdarza, że owady, uznane za obojętne, nabierają zgoła decydującego znaczenia w życiu zniekształconych ręką człowieka drzewostanów. Jakkolwiek zatem termin „owady obojętne" nie jest całkowicie słuszny, to jednak istnieją niewątpliwie gatunki, które z praktycznego punktu widzenia, bądź dla rzadkości występowania, bądź dla sposobu życia, nie mogą zaważyć na szali. Rola ich mierzona naszą, ludzką skalą, przeliczona na nasze wartości jest na tyle skromna, że możemy nazwać je mianem obojętnych.

Godząc się zatem na istnienie gatunków „nie mających praktycznego znaczenia", pamiętać musimy, że w sumie gatunki te tworzą całość, która, już choćby dzięki swej masie, dzięki ilości żywych organizmów posiada pewną ważkość [2]).

Spośród *szkodników* na czoło wysuwają się owady *roślinożerne*, obniżające produkcję masy drzewnej. Głównie szkodzą one w wypadku masowych pojawów, znajdując, w drzewostanach o naruszonej równowadze biologicznej, korzystne warunki rozwoju. Najczęściej sprawcą zakłóceń równowagi jest człowiek, tworzący nieudolne drzewostany równowiekowe i jednogatunkowe, często na nieodpowiedniem siedlisku, mało odporne i cherlawe. Błędnym byłby jednak wniosek, że w wypadku, jeśli uda nam się tworzyć zbiorowiska zbliżone do naturalnych, osiągniemy całkowite bezpieczeństwo przed owadami. Środowiska pierwotne w znacznie słabszym stopniu, ale również mogą podlegać katastrofom pożaru, niszczącemu działaniu huraganów, w górach — osypiskom i lawinom. Konsekwencją klęsk żywiołowych zawsze prawie jest inwazja szkodników owadzich, tem większa, o ile zbiegnie się ona ze sprzyjającym układem warunków atmosferycznych, (np. ciepłe i wilgotne lata).

Szkodniki roślinożerne dzielimy pospolicie na *techniczne* i *fizjologiczne*. Do pierwszych zaliczamy gatunki *niszczące drewno*, ale w słabym stopniu ograniczające zdolność rozwoju opadniętych drzew. Uniemożliwiają one otrzymywanie pewnych sortymentów, atakując drewno na pniu lub ścięte. Należy tu szereg kózek, bogatków, drwalników, kołatków, kilka gatunków motyli i błonkówek i t. p. Drugą kategorję stanowią szkodniki *fizjologiczne*, ograniczające przyrost, owocowanie, a w skrajnych wypadkach przyprawiające drzewa o śmierć. Zaliczamy tu większość szkodliwych motyli, błonkówek i chrząszczy. Szkody pośrednie wyrządzają *pasorzyty wtórne*, drapieżniki niszczące gatunki pożyteczne [3]), owady otaczające opieką gatunki szkodliwe (np. mrówki hodujące mszyce) i wreszcie te, które roznosząc zarodniki grzybków chorobotwórczych szerzą zarazę [4]).

Szkody bardziej rzucają się w oczy, korzyści — po większej części nie doceniamy. Widząc zresztą zadawalniający stan zdrowotny lasu, rzadko zadajemy sobie trud wnikania w przyczyny...

Skoro mówiliśmy o niechęci ogółu leśników do świata owadów, to podkreślić należy ogromną dozę sceptycyzmu w stosunku do rad i wskazań, jakie dyktuje ochrona lasu. Zgóry musimy sobie powiedzieć, że jakkolwiek dzisiejsze metody są wielekroć pierwotne, a na tle pewnych stosunków wydać się mogą zgoła niedorzeczne, to jednak metod doskonałych, całkowicie uniwersalnych, skutecznych przy każdym układzie warunków — nie stworzy się nigdy. Niepodobieństwem bowiem jest stosowanie w leśnictwie zawsze niezmiennych, niezależnych od lokalnych warunków reguł, i właśnie leśnik, mający stale do czynienia z przebogatem w formy życiem, powinien wiedzieć, że nic tak nie sprowadza jego poczynań do absurdu, jak szablon. Obok doskonałości metody zawsze będzie decydującym walorem inteligencja eksperymentatora.

W chwili dostrzeżenia groźnych objawów, wróżących nadciągającą inwazję, lub w momencie wybuchu klęski, obrać musimy najsłuszniejszą drogę postępowania, najskuteczniejszą broń w walce ze szkodnikiem. Leśnik, jak lekarz, trzymający dłoń na pulsie chorego, stawia djagnozę i obrać musi metodę leczenia.. Istnieje mnóstwo czynników, które należy drobiazgowo przeanalizować. Obszar, objęty niebezpieczeństwem, siedlisko, szereg cech drzewostanu, warunki lokalne, możliwości finansowe, a wreszcie charakter klęski — wszystko to musi zaważyć na decyzji. Zdarza się jednak, że nie mamy wyboru. Jedyna, opracowana i znana metoda jest z tych, lub innych względów zbyt uciążliwa i w rezultacie nie prowadzi do celu. (W praktyce zbyt często i zbyt pochopnie zaprzecza się słuszności wypróbowanym sposobom walki, własne niedopatrzenia i błędy składając na karb niedoskonałości metody). Wówczas, nie mając środków na radykalne stłumienie zarzewia klęski, wysiłki winniśmy wytężyć w kierunku zlokalizowania jej lub częściowego przynajmniej osłabienia jej przebiegu. Jasnem jest, że kardynalnym warunkiem powodzenia jest dokładne poznanie biologji szkodnika, a w związku z tem umiejętność przeprowadzenia zabie-

---

[1]) Np. żuki gnojowce przyśpieszając rozkład nawozu, pozbawiają pokarmu larwy szkodliwej muchy: (Haematobia serrata); mrówki, gnieżdżące się w pniakach, pozbawiają materjału lęgowego szczeliniaka i t. p.

[2]) Wspomnijmy, dla przykładu, że znaczna ilość „owadów obojętnych" umożliwia stałą obecność ptactwa owadożernego w drzewostanach.

[3]) Np. mrówkolew (Myrmeleon formicarius) tępiący mrówki, pająki i t. p.

[4]) Np. Cecilius flavidus (Psocidae), któremu przypisuje się roznoszenie zarodników raka modrzewiowego.

gów w stosownej chwili. Praktyka wielokrotnie dowiodła, że zwalczanie prowadzone o niewłaściwej porze przynosi więcej szkód, niż korzyści. Trzy zatem etapy: postawienie djagnozy, wybór metody i ustalenie momentu rozpoczęcia działań poprzedzać powinny celowo zorganizowaną walkę.

Jeśli samo już przygotowanie i opracowanie planu działania nastręcza pewne trudności, to niemniej wcielenie go w czyn, konsekwentne przeprowadzenie akcji w terenie wymaga wielkiej energji i sumienności. Jeden fałszywy krok zwichnąć może przedsięwzięcie. Przykra to może prawda, ale wyznać sobie musimy, że na energję taką zdobywamy się najczęściej bardzo późno... Idea trwałego kontaktu ze światem owadów jest mało popularna i wszelkie tego rodzaju poczynania prowadzi leśnik, po większej części, niechętnie, według szablonu, bez wiary i bez zrozumienia.

Dokończenie nastąpi.

Z DAWNEJ BIAŁOWIEŻY

BOBRY

Król zwierząt futerkowych, bardzo pospolity na ziemiach W. X. Lit. jeszcze w wieku XVII, — pod wpływem stosowanej względem niego przez człowieka nieustannej i nieubłaganej walki, stał się rarytasem ku upadkowi Rzplitej, przechowując się zaledwie w najbardziej niedostępnych dla człowieka ustroniach.[1])

Ustawodawstwo dawnej Rzplitej, które uczyniło z Puszczy Białowieskiej naturalną ostoję dla żubrów, nie zabezpieczyło jednak dostatecznie bobrów, udzielając prawa polowań na nie specjalnej kategorji poddanych, t. zw. bobrownikom. W „Ordynacji" dla Puszczy Białow. z r. 1639 czytamy, że było tych bobrowników we wsi Czornakach (na południowym skraju Puszczy) sześć rodzin i że „ci bobrownicy od czynszów, podwód i innych powinności (są) wolni, tylko zimie bobry łowić i według zwyczaju dawnego oddawać... powinni, ...a jeżeliby którego roku nie oddali, za każdy rok mają za nie płacić kop (groszy) 40".[2]) W inwentarzu 1696 r. znajdujemy bobrowników w tychże Czornakach, obciążonych temiż powinnościami, tylko że w czasie łowów mają „im na pomoc chłopów dodawać".[3])

Dalej akta w żadnym wypadku nie zdradzają nam, jakie bywały wyniki tych polowań i jaki dochód skarb z tego miewał. Mamy tylko głuchą wiadomość, że ogólne prawo polowań zczasem udzielone zostało niższej administracji leśnej, strażnikom i strzelcom, za opłatą t. zw. futrowego; akta z końca wieku XVIII podają kilka sumarycznych kwot wpływów z futrowego w wysokości do 2.000 złotych rocznie.[4]) W kwestji futrowego wypowiedział się w roku 1796 Szczepanowski, naczelnik ekonomji brzeskiej i znawca gospodarki puszczańskiej: „Łowienie bobrów, wyder i kun w Puszczy nikomu za żadną opłatą dozwolone być nie ma, oprócz we właściwej porze.... corocznie przez ludzi przysięgłych bobrów 15, wyder 15 i kun 30, ceniąc każdą sztukę po złotych 20. Gdy zaś kto bez pozwolenia zabije bobra, wydrę, kunę — konfiskata futra i 30 złotych sztrafu".[5])

Obliczenia Szczepanowskiego niewątpliwie, oparte były na znajomości ówczesnego stanu liczebnego w Puszczy naszych drogocennych gryzoniów. Jakoż t. zw. „Opisanie Puszczy" z r. 1796 wylicza następujące **chaty** bobrowe (i wydry):

w straży Augustowskiej na rzece Narewce w uroczysku Cupryk chat bobrowych 2, wydr 3,

w straży Augustowskiej na rzece Narewce w uroczysku Pohorelec chat bobrowych 1, wydr 1,

w straży Augustowskiej na rzece Braskołusze w uroczysku Szalisz Dworzysk chat bobrowych 1, wydr 1,

w straży Augustowskiej na rzece Łotowni w uroczysku Stara Białowieża chat bobrowych 1, wydr 1,

w straży Augustowskiej na rzece Łotowni w uroczysku Szczekotowo chat bobrowych 1, wydr —,

w straży Narewskiej na rzece Narewce w uroczysku Białogóra chat bobrowych 2, wydr 2.

w straży Okolnickiej na rzece Narewce w uroczysku Cieśniuki chat bobrowych 1, wydr —,

w straży Okolnickiej na rzece Narewce w uroczysku Czarnokoplesa chat bobrowych 1, wydr —.

Oprócz tego stwierdza „Opisanie" ogólnie, że się bobry i wydry gnieździły na Narewce od Białowieży do Lewkowa, t. j. na całym średnim i dolnym biegu tej rzeki.[6])

Upadająca więc Rzplita przekazała rządowi carskiemu wcale pokaźny narybek. Jednak nie potrafiono go nietylko powiększyć, lecz i utrzymać, — „bobrostan" szybko się kurczył i ostatniego bobra w Puszczy Białowskiej widziano pono w r. 1836, czyli przed stu laty.[7]) Tę setną rocznicę należałoby zapamiętać.

Wyżej podane siedliska bobrów są, oczywiście, wskazane im przez samą naturę. Możeby nasze władze leśne spowodowały osadzenie w którемkolwiek z tych uroczysk nowej kolonji bobrowej, zapoczątkowując tem już pod ochroną praw Rzplitej Odrodzonej ponowny rozwój i możliwości dla genjalnych budowli królewskiego zwierzątka. Doprawdy, bardzo wartoby nad tem się zastanowić, — bobry z takim trudem i w ciągłem niebezpieczeństwie zagłady bytujące jeszcze i wegetujące, gdzieniegdzie na Polesiu, miałyby tu wymarzone warunki do świetnego rozwoju, podnosząc jeszcze bardziej powagę i atrakcyjność perły naszych lasów.

Otto Hedemann.



[1]) p. autora: „Dawne puszcze i wody", str. 100 — 105.
[2]) „Ordynacja Puszcz", str. 203 i 208.
[3]) Arch. Akt. Dawnych Nr. 11432 k. 6.
[4]) np. A. A. D. Nr. 11526 k. 38—39; Akta Depart. Ekon. Nr. 53 k. 8 — 12.
[5]) Akta Dep. Ekon. gub. Słonim. Nr. 8 k. 24 — 25.
[6]) Akta Dep. Ekon. Nr. 330 k. 24 — 36.
[7]) F. Glinskij: „Biełowieżskaja Puszcza i żubry", str. 22.

O SKRÓTACH MIAR METRYCZNYCH

Polska, tak jak większość krajów kulturalnych, wprowadziła u siebie system metryczny miar. Mimo, iż łatwość zastosowania i dogodność tego systemu była dla każdego oczywista, jednakże dużo wody upłynęło, zanim nowe miary zyskały sobie prawo obywatelstwa i zamiast wiorsty, sążnia, arszyna, morgi, garnca, korca, puda i funta poczęto używać kilometra, litra, kilograma i t. p. Nie można się dziwić wsi, która i do dziś dnia, zwłaszcza na kresach północno-wschodnich i wschodnich nie zdaje sobie sprawy, co to jest metr lub kilogram, a wskutek tego mierzy i waży nadal na arszyny i funty. Trudno się również dziwić ludności miasteczek, mającej styczność „handlową" z wsią, jako dostawcą artykułów żywnościowych, że rozumie się lepiej na pudach, niż na kilogramach.

Ale taki sam brak orjentacji w miarach i wagach metrycznych spotykamy jeszcze w wielkich miastach, których obywatele kupując w sklepach żądają np. ćwierć kilo lub kilka deka tego lub innego arykułu, chociaż wiadomo, że kilo i deka stosuje się nietylko do wagi, lecz i do miar długości (kilometr, dekametr) i objętości (kilolitr, dekalitr). Co gorsza, że tego rodzaju skróty trafiają się bardzo często w książkach, czasopismach, rachunkach i t. p., nietylko wystawiając złe świadectwo naszej kulturze, ale powodując w praktyce wiele komplikacyj i nieporozumień. Wszystko to zczasem da się oczywiście wyrównać i naprawić i jeżeli ten stan rzeczy został tu poruszony, to tylko dlatego, że stąd prawdopodobnie biorą źródło inne rażące błędy w mianownictwie metrycznem, popełniane na każdym niemal kroku przez szeroki ogół pracowników i funkcjonarjuszów, a nawet przez ludzi piszących. Chodzi mianowicie o niewłaściwe i odbiegające od ustalonych norm międzynarodowych używanie skrótów dla poszczególnych jednostek miar metrycznych. Weźmy dla przykładu pierwsze lepsze pismo (choćby leśne) i przeczytajmy kilka artykułów. Cóż zobaczymy? Oto spotkamy tam bogatą rozmaitość skrótów na oznaczenie jednej i tej samej miary, a nieraz w jednem i tem samem zdaniu lub tabeli oznaczenia są różne i najzupełniej dowolne. To samo zresztą widzimy w pismach urzędowych, w dokumentach, umowach i t. p. Mamy więc np. mtr. obok m. lub mr.; klm.; km.; kmtr.; cmt.; cm.; milm.; kl.; klg.; klgr.; kg.; gr. i t. p., podczas gdy według ustalonej i przyjętej powszechnie międzynarodowej nomenklatury metrycznej pisownia tych skrótów jest następująca: kilometr — km, metr — m, centymetr — cm, milimetr — mm, metr sześcienny — m^3, kilogram — kg, dekagram — dkg, gram — g, centnar metryczny (quintal) — q, etc.

Jak to łatwo możemy zauważyć, jedną z najistotniejszych cech poprawnego pisania skrótów miar metrycznych jest brak kropki po skrócie, której nadużywanie stanowi najpospolitsze u nas wykroczenie przeciwko zasadzie międzynarodowej.



Warto przypomnieć, że aktualna ta sprawa była parę lat temu poruszana w „Rynku drzewnym", jednakże jak się okazało bez większego efektu, gdyż nie wszyscy leśnicy i drzewnicy skorzystali z udzielonych w tem piśmie wskazówek. W zamieszczonej w „Rynku" na ten temat wzmiance między innemi czytamy: „Idzie nam o używanie błędnych nazw swojskiego wynalazku, stosowanych przy obowiązujących u nas miarach metrycznych, oraz o sposoby skracania nazw miar, sposoby najzupełniej dowolne. Tak np. nasi rolnicy w byłej dzielnicy rosyjskiej mają szpetny zwyczaj nazywania kwintala metrem, jak się zdaje przejęty od czeskich wachmistrzów armji austrjackiej (metrak). Także drzewiarze mają coś niecoś na sumieniu ze swojemi festmetrami. Wręcz nieprawdopodobna rozbieżność panuje w zakresie skrótów". Wzmianka ta zakończona była następującą uwagą: „Oto na łamach „Rynku" staramy się zawsze usilnie, ażeby używane przez nas skróty były poprawne i zgodne z duchem języka. — Tuszymy, że wywrzemy w ten sposób dodatni wpływ, przez czytanie bowiem utrwala się w pamięci właściwe skróty i przejmuje się, choć zwolna, prawidłowy sposób pisania".

Przytaczając te słowa, sądzimy, że, mając więcej niż kto inny do czynienia z miarami metrycznemi, leśnicy nie omieszkają wytoczyć walkę przedewszystkiem owym zbędnym kropkom, które choć są małe, stanowią przecież dość poważny dowód nieuwagi lub poprostu ignorancji. Aby więc na przyszłość nikt nam pod tym względem nie mógł mieć nic do zarzucenia, wyładowujmy nasze zamiłowanie do kropek, stawiając je wszędzie nad i, a unikając wykropkowywania skrótów metrycznych.

S-s.

JARMARK NASIENNY W WARSZAWIE

Cicho, bez szumnej reklamy, odbywa się w Warszawie co roku impreza, mająca duże znaczenie gospodarcze. Jest to jarmark nasienny, który, jako XII jarmark z rzędu, został w dniach 28 i 29 listopada r. b. zorganizowany przez Związek Izb i Organizacyj Rolniczych w gmachu Cetralnego Towarzystwa Rolniczego. Jarmark ten, w opinji organizatorów, jest punktem kulminacyjnym każdorazowej kampanji nasiennej oraz okazją do spotkania się w najbardziej sprzyjających warunkach producenta i handlowca. Prócz tego jest to moment do zastanowienia się nad uporządkowaniem handlu, tudzież uregulowaniem i ujęciem ram, w których mają się obracać stosunki w nasiennictwie. Wreszcie jarmark ten daje sposobność do rocznego przeglądu i poprawienia norm nasiennych, będących miernikiem przy wycenianiu nasion — w celu dostosowania tych norm do życia.

Jarmark tegoroczny został obesłany w stopniu bardzo poważnym, co świadczy o żywotności tej imprezy, oraz o potrzebie jej utrzymania na przyszłość.

Wzięło w niej udział 24 wystawców, posiadających własne, z dużą starannością urządzone stoiska oraz 16 firm, które wystawiły pojedyncze próbki-eksponaty reprezentowanej przez siebie produkcji nasion.

Wślad stoisk zwracało uwagę stoisko Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie, która z ramienia Administracji Lasów Państwowych już po raz drugi uczestniczyła w Jarmarku, wystawiając nasiona drzew i krzewów leśnych, drzewek owocowych i traw własnej produkcji. Stoisko to wyróżniało się zarówno znaczną ilością eksponatów — próbek, map, tablic objaśniających, jak i swym estetycznym wyglądem, dającym dowód umiaru i gustu projektodawców stoiska. Pozatem — co jest bodaj najistotniejsze — przed stoiskiem panował tłok zwiedzających, którzy nietylko oglądali eksponaty, ale też interesowali się cenami i omawiali warunki tranzakcyj. Obok nasion sosny, szczególnem zainteresowaniem cieszyły się nasiona krzewów, drzewek owocowych (róża, grusza, jabłoń) i traw. W wyniku uzyskano szereg zamówień na nasiona sosny, sprzedano cały zapas łubinu i żarnowca. Ceny uzyskane przy tranzakcjach naogół znacznie przewyższały ceny, osiągnięte przez innych wystawców, co należy tłumaczyć całkowitem zaufaniem do produktów Administracji Lasów Państwowych.

Tego rodzaju ustosunkowanie się nabywców do nasion wyprodukowanych w lasach państwowych wiąże się niewątpliwie z dodatnim efektem wystąpienia Dyrekcji L. P. z własnemi eksponatami na Jarmarku nasiennym w roku ubiegłym, kiedy jedyne stoisko z nasionami leśnemi spotkało się z życzliwem zainteresowaniem. Zainteresowanie to, jak się okazało nie było przejściowe, czego dowodem są rezultaty, osiągnięte w roku bieżącym.

W związku z Jarmarkiem został wydany specjalny „Biuletyn Jarmarku Nasiennego", w którym między innemi znajdujemy również artykuł pióra inż. S. Tyszkiewicza p. t. „Niewykorzystane możliwości na rynku nasion drzew leśnych". W artykule tym, omawiając szereg aktualnych zagadnień z dziedziny nasiennictwa, jak organizacja produkcji, warunki nabywania nasion, kwestja propagandy i znaczenia świadectw pochodzenia, autor kreśli następujące uwagi, zasługujące na przytoczenie w całości:

„Nasiona drzew leśnych stale jeszcze przenikają do Polski z zagranicy, zarówno drogą legalną, jak i nielegalną. W roku ubiegłym miałem możność stwierdzić w handlu pochodzące z Austrji nasiona olszy, dla którego to gatunku, jak i innych liściastych, nie było ograniczeń wwozu; znany mi jest również wypadek zajęcia na granicy czechosłowackiej większych zapasów nasion sosny.

Na pytanie, czy na rynku nasion drzew leśnych jest pole do rozwinięcia inicjatywy prywatnej, odpowiedzieć należy bezwzględnie twierdząco. Oto lasy państwowe, stanowiące około 40% własności leśnej w Polsce i posiadające niewątpliwie najlepiej zorganizowaną produkcję nasion dla własnych potrzeb, są tylko pod względem nasion sosny całkowicie samowystarczalne. Co roku zakupują lasy państwowe nasiona modrzewia, olszy, a w latach słabszych urodzajów również nasiona świerka, jodły i dębów. Większość lasów, niestanowiących własności Państwa, zaopatruje się na rynku i w nasiona sosny, które w naszych warunkach gospodarczych odgrywają bezprzecznie najpoważniejszą rolę.



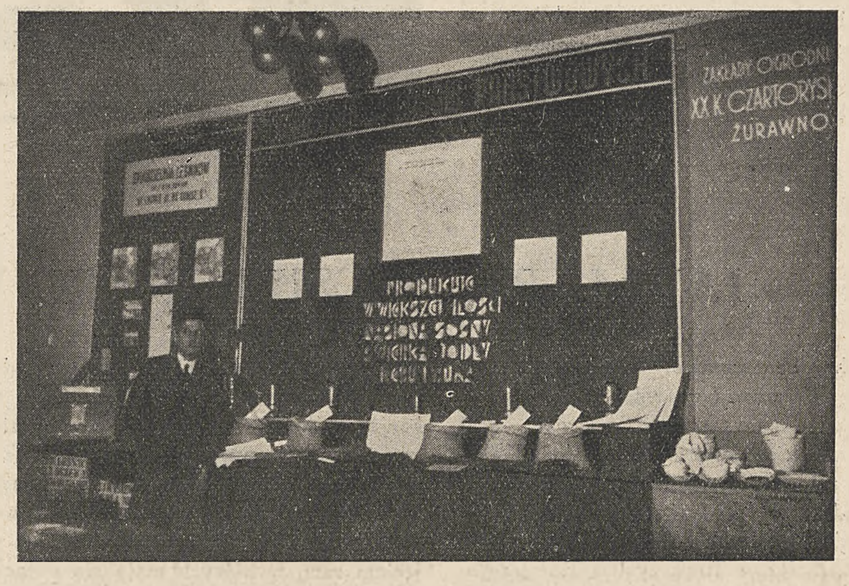
Z charakteru gospodarstwa leśnego wynika zgóry określone zapotrzebowanie nasion do upraw, a stąd możność przystąpienia do produkcji w wielu wypadkach już po zakontraktowaniu sprzedaży, co oczywiście wydatnie zmniejsza ryzyko materjalne producenta-handlowca.

Sama produkcja wymaga dobrej organizacji wywiadu o urodzaju i zapotrzebowaniu, które jednak kształtuje się znacznie regularniej, niż w pokrewnych działach nasiennictwa.

Dowodem tego, że nasz krajowy rynek nasion drzew leśnych stwarza możliwości rozwinięcia przedsiębiorczej inicjatywy, może być — między innemi — fakt, że jedna ze znanych firm zagranicznych wykazuje duże zainteresowanie polskim rynkiem zbytu, zdające się wskazywać na zamiar stworzenia przez nią w Polsce swej agentury".

Jest rzeczą znamienną, że o ile w roku ubiegłym nasiona leśne były reprezentowane jedynie w stoisku Administracji Lasów Państwowych, to w tym roku w Jarmarku wzięły udział Spółdzielnie Leśników we Lwowie i Poznaniu „Darz Bór". Stoiska tych spółdzielni miały wprawdzie na widoku raczej cele propagandowe, niż handlowe, tem niemniej wystąpienie na Jarmarku z własnemi eksponatami wzmacnia w znacznym stopniu pozycję nasiennictwa leśnego i świadczy jak najlepiej o zdrowych ambicjach naszych organizacyj spółdzielczych, tembardziej, że stoiska urządzone zostały z całą starannością i troską o budzący zainteresowanie wygląd zewnętrzny.

El.



fot. Roman Głowacki.

DEKORACJA LEŚNICZYCH ZA ZASŁUGI ŁOWIECKIE



W WARSZAWIE

W dniu 6 b. m. o godz. 10-ej odbyła się w gmachu Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie dekoracja srebrnym krzyżem zasługi trzech leśniczych: p. Stanisława Idzikowskiego z nadleśnictwa Kowal, Witolda Łabuńskiego z nadleśnictwa Skierniewice i Edmunda Włodzimierza Wiśniewskiego z nadleśnictwa Grodzisko. Wszyscy trzej odznaczeni zostali srebrnym krzyżem poraz pierwszy za zasługi na polu łowiectwa.

Aktu dekoracji dokonał p. dyrektor Mickiewicz, w obecności wicedyrektora p. Biluchowskiego, kierowników biur pp. Czerneckiego, Lenczowskiego, Makarewicza, Nagabczyńskiego i Pienkowskiego, inspektorów pp. Krahelskiego, Meissnera, Siwińskiego i Trzaskowskiego oraz kierowników oddziałów pp. Giżyckiego i Trybulskiej.

Przed dekoracją p. dyrektor Mickiewicz nawiązał do uroczystości następującemi słowy:

„Miła uroczystość dzisiejsza zgromadziła tu nas w celu dopełnienia podniosłego aktu dekoracji pp. leśniczych dyrekcji warszawskiej, odznaczonych za zasługi na polu łowiectwa.

W rewirach panów leśniczych doszliśmy do bardzo dobrych wyników pod względem podniesienia zwierzostanu, którego rozwój rokuje jak najlepsze widoki na przyszłość. Świadczy to zarówno o rzetelnym wysiłku ze strony panów leśniczych w kierunku ugruntowania podstaw racjonalnej hodowli zwierzyny jak i o zamiłowaniu do powierzonych panom obowiązków w służbie leśnej.

Winszuję i życzę panom, aby te krzyże, które za chwilę ozdobią wasze piersi, były nietylko miarą waszych dotychczasowych zasług, ale aby też stanowiły zachętę do tem większej gorliwości w pracy na polu łowiectwa i na zajmowanych zaszczytnych posterunkach w lasach państwowych".

Następnie p. dyrektor Mickiewicz udzielił głosu p. Nagabczyńskiemu — kierownikowi biura użytków ubocznych i gospodarstw nieleśnych, który przemówił, jak następuje:

„Korzystając z łaskawego zezwolenia pana dyrektora, jako kierownik działu, w zakres którego wchodzi tak ważna gałąź gospodarstwa leśnego — łowiectwo, pragnę do was, panowie, w tak uroczystej chwili powiedzieć kilka słów.

Łowiectwo, którego tak piękne tradycje sięgają niepamiętnych czasów, wskutek kataklizmów, jakie przechodziła Polska znalazło się w sytuacji nadwyraz ciężkiej.

Stały zanik kniei leśnej, mylny pogląd społeczeństwa na sprawy łowieckie, brak opieki ze strony tegoż społeczeństwa spowodowały to, że dzisiaj powołane jednostki, a więc wy, panowie musicie drogą wielkiego wysiłku stać na straży utrzymania tej pięknej tradycji.

Droga to ciężka, wymagająca niejednokrotnie narażenia się na niebezpieczeństwo utraty życia w walce z kłusownikami, a ponadto wymagająca wielkiego poświęcenia i zamiłowania.

Spośród nielicznej rzeszy pracowników leśnych, wy, panowie, zostaliście przez swoją władzę wyróżnieni i uznani za tych, którym państwo za ofiarną pracę dziękuje, dając wam te wysokie odznaczenia.

W imieniu swojem i zebranych tu pp. kierowników i inspektorów, składam panom serdeczne gratulacje z życzeniami na przyszłość dalszej wytężonej pracy dla dobra łowiectwa, a tem samem dla dobra naszego państwa".

Bezpośrednio potem, wśród skupienia zebranych i widocznego wzruszenia odznaczonych, nastąpił właściwy akt dekoracji i wręczenie dyplomów nadania.

WE LWOWIE

Dnia 26 listopada odbyła się w Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie dekoracja krzyżami zasługi, odznaczonych za zasługi na polu łowiectwa, następujących funkcjonarjuszy Dyrekcji:



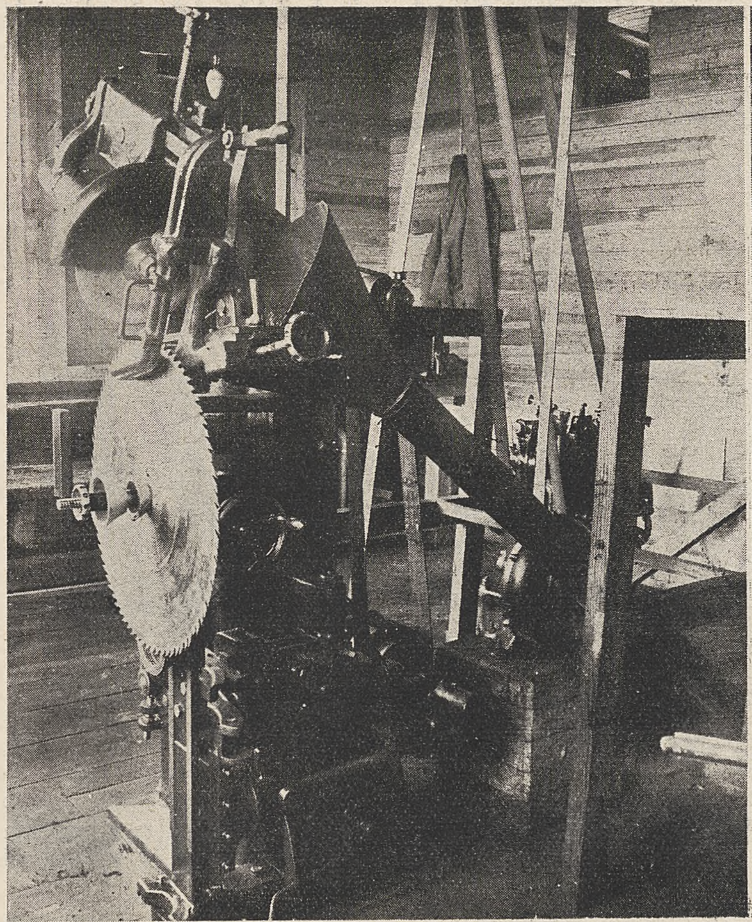
1) srebrnym krzyżem zasługi nadleśniczego nadleśnictwa państw. Dobrohostów p. inż. Antoniego Mogilnickiego (od lewej drugi),

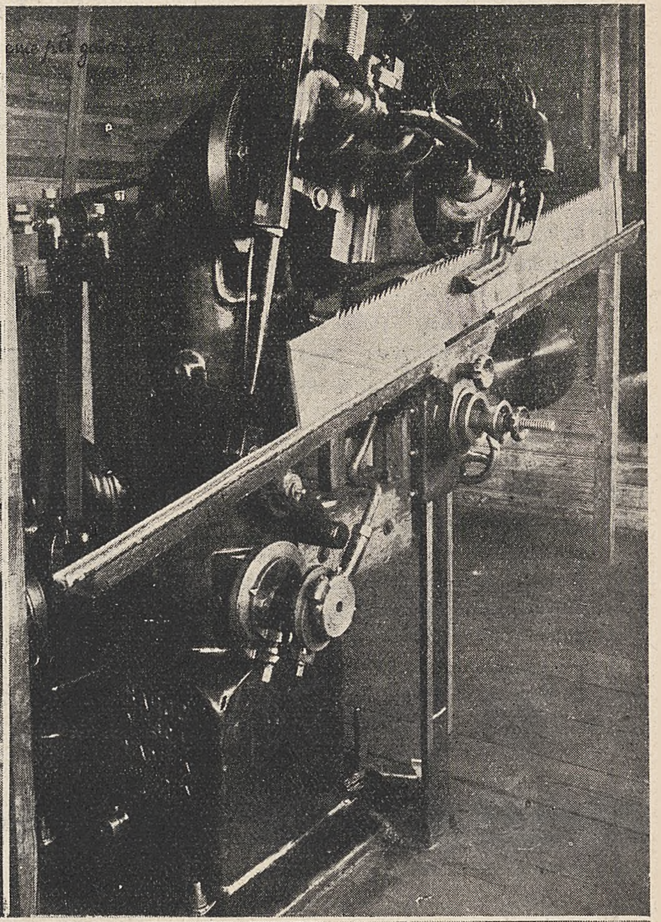
2) bronzowym krzyżem zasługi podleśniczego p. o. leśniczego nadleśnictwa państw. Turza Wielka, p. Władysława Bogonia (od lewej pierwszy),

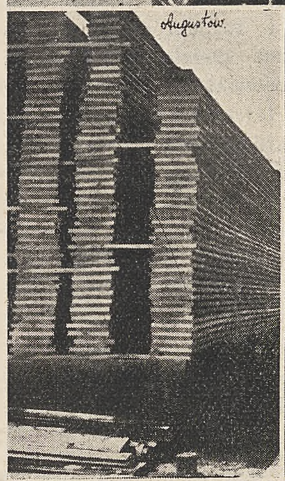
3) bronzowym krzyżem zasługi, gajowego nadleśnictwa państw. Zielona, p. Bazylego Maksymczuka.

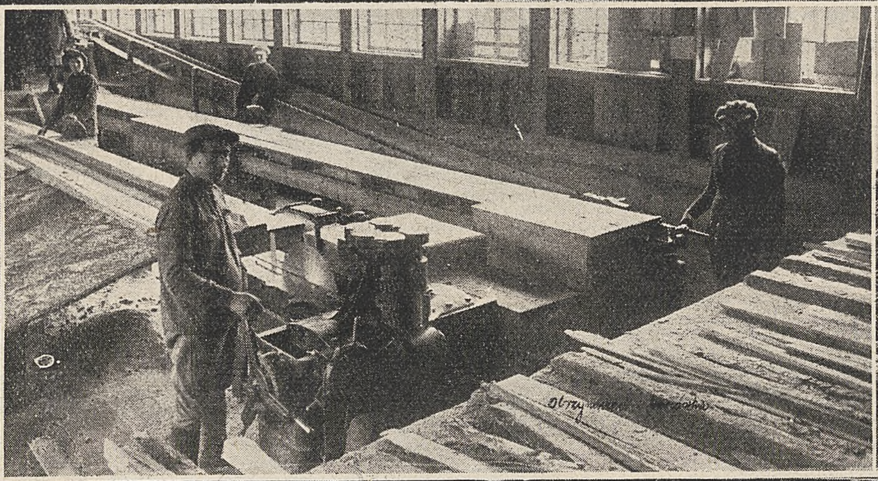
Dekoracji dokonał dyrektor lasów państwowych p. inż. Konrad Szubert, podnosząc w przemówieniu do odznaczonych w obecności kierowników biur i inspektorów, znaczenie gospodarki łowieckiej, tak jako źródła dochodu, jako też dobra społecznego, któremu oprócz innych gałęzi gospodarstwa leśnego należy się również odpowiednia uwaga, troska i poświęcenie ze strony personelu.

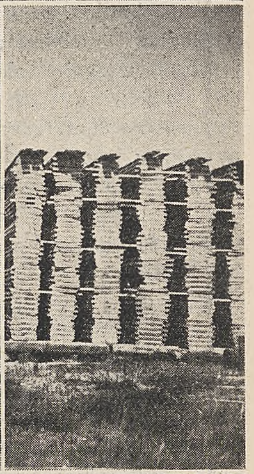
WZOROWY TARTAK PAŃSTWOWY W AUGUSTOWIE

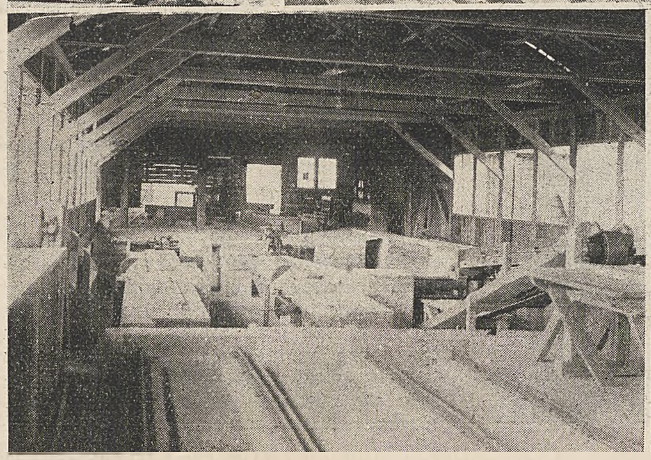


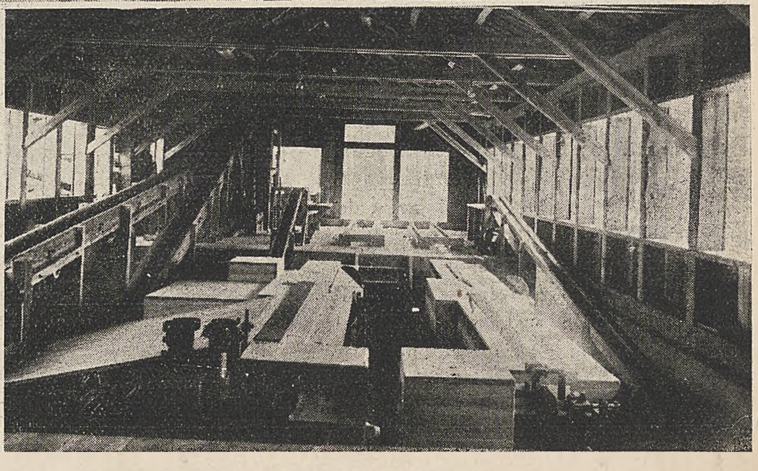












U góry: Ostrzarki do pił i ostrzenie pił trakowych. — W środku: przycinanie desek, po bokach składy desek nieobrzynanych. U dołu: obrabiarki.

NASZA WYTWÓRCZOŚĆ
Wyroby Państwowych Zakładów Przemysłowych

W dniu 7-ym b. m., o 12-ej w południe p. premjerowa Zyndram - Kościałkowska dokonała otwarcia Kiermaszu Gwiazdkowego Rodziny Rezerwistów.

Wśród pięćdziesięciu sześciu stoisk Kiermaszu ogólną uwagę zwraca pawilon fabryki wódek, likierów i soków Państwowych Zakładów Przemysłowych.

Fabryka Cieszyńska, istniejąca od roku 1814-go od chwili przejścia z rąk postronnych na własność państwa, stale się rozwija, a choć utrzymuje ceny niskie, to jednak zasila skarb państwa, gdyż jakość wyrobów Zamkowych stoi na bardzo wysokim poziomie.

Takie specjalności, jak: jarząbek, śliwowica, koniak zamkowy, mogą zadowolić najbardziej kapryśne gusta i nietylko, że nie ustępują zagranicznym wyrobom, lecz nawet śmiało mogą z niemi konkurować.

To samo zresztą dotyczy i innych wódek i likierów, których duża różnorodność daje najwybredniejszym amatorom całą gamę do wyboru.

Zbyt tych wódek i likierów jest duży i to nietylko w kraju: cała kolonja polska Ameryki Południowej, a częściowo i Ameryki Północnej, jest doskonałym klijentem Wytwórni Zamkowej.

Dzięki umiejętnej i nieprzerwanej pracy dyrektora fabryki, p. Ludwika Mościckiego, Wytwórnia została obecnie zmodernizowana i postawiona na bardzo wysokim poziomie.

Produkuje również i to w wydatnym stopniu, wyborne soki owocowe z pierwszorzędnych gatunków na czystym cukrze bez żadnych domieszek sacharyny lub jakichkolwiek falsyfikatów, których zbyt stanowi buchalteryjnie bardzo poważną rubrykę.

Pozatem lemoniady i napoje słodowe Wytwórni są ogólnie znane ze swej dobroci, o tem zresztą wie każdy, kto się tylko raz przekonał.

Wytwórnia Zamkowa — jak wiadomo — wchodzi w skład przedsiębiorstw Lasów Państwowych i należy do działu Użytków Ubocznych i Gospodarstw Nieleśnych, na którego czele w dyrekcji warszawskiej stoi niezmordowany w wyścigu o wydajność pracy, p. kierownik Marjan Nagabczyński.

Marja de Levaux.

WYJAŚNIENIE

Z powodu notatki p. t. „Poległemu na posterunku" z Nr. 40 na życzenie p. Mikołaja Dowhyluka wyjaśniamy, że inicjatorem pomnika dla uczczenia ś. p. Zygmunta Pełczyńskiego był p. nadleśniczy Józef Brytkowski i p. Zygmunt Zubrzycki, przewodn. Kom., a fundatorem pomnika było Koło Panki.

KOŁO P. W. L. SOBIBÓR

Koło P. W. L. Włodawa powstało w roku 1934, przy nadleśnictwie państwowem Sobibór; należą do niego również leśnicy lasów prywatnych hr. Konstantego Zamoyskiego.

Staraniem członków Koła w roku bieżącym pobudowano dwie strzelnice. Jedną do użytku placówki „Sobibór", drugą dla placówki „Adampol".

Koło P. W. L. prowadzi intensywną pracę w kierunku wyszkolenia wojskowego. Co miesiąc na poszczególnych placówkach, odbywają się ćwiczenia pod osobistym kierownictwem komendanta powiatowego P. W. i W. F. por. Osmulskiego. Rezultatem pracy było zdobycie przez członków odznaki O. S. oraz dobre wyniki w rzucaniu granatem bojowym.



Członkowie Koła P. W. L. Sobibór oraz komendant powiatowy P. W. i W. F. por. Osmulski na terenie strzelnicy Koła Sobibór.

S. BŁONAROWICZ.

INSTALACJA RADJOWA

Częste są skargi na to, że odbiornik źle działa, że odbiór jest bardzo słaby, i wówczas winę przypisuje się prawie zawsze aparatowi, lub wyrabia się przekonanie, że tylko ci, których stać na drogie aparaty, mogą w całej pełni korzystać z dobrodziejstwa radja. Pogląd taki nie jest słuszny i w większości wypadków winna jest wadliwa instalacja radjowa.

Anteny i uziemienia zakłada sobie abonent sam, na podstawie kilku dorywczo otrzymanych wskazówek, albo zakłada mu tę instalację monter, specjalista od dzwonków i światła, który, pracując całe życie przy prądach silnych, nie bojących się strat, ma o prądach słabych jeszcze słabsze od tych prądów pojęcie. Wiemy z fizyki, że prądy, przepływające po powierzchni przewodników, muszą pokonać opór. Wiemy również, że prądy mają tendencję uciekania do ziemi. Przepraszam z góry p. t. panów elektryków, że będę się wyrażał w sposób niefachowy, piszę jednak nie dla nich, lecz dla laików. Prądy, które w antenie wzbudza fala elektromagnetyczna, wysłana przez stację nadawczą, są prądami niezmiernie słabemi. Te prądy muszą poruszyć aparaturę odbiorczą, a w aparatach detektorowych, po bardzo nieznacznem wzmocnieniu przez cewkę i kondensator, muszą poruszyć membranę słuchawki. Z tego wynika, że najmniejsze nawet straty prądu powodują zmniejszenie się siły odbioru. Aby tego uniknąć, należy antenę i uziemienie w ten sposób instalować, aby straty przy przepływaniu prądu przez przewodnik były jaknajmniejsze i aby prąd nie mógł uciec do ziemi, zanim nie przejdzie przez aparat. Antena musi więc być zbudowana z odpowiedniej linki antenowej, dostatecznie grubej i umocowanej tak, aby antena gołym drutem niczego nie dotykała. Antena musi być starannie odizolowana. Aby to uzyskać, zawiesza się antenę na słupach, drzewach i t. p. podporach zapomocą jajek izolacyjnych, zrobionych z porcelany. Jajek powinno być po 3 z każdej strony i powinny być ze sobą połączone zapomocą sznura, przepojonego parafiną. Łączenie jajek między sobą drutem, jak się to powszechnie praktykuje nie jest właściwe, może bowiem spowodować straty w odbiorze, można natomiast zewnętrzne jajka przymocowywać drutem do drzew, słupów i t. p. Kto nie jest skrępowany miejscem, zrobi najlepiej, budując antenę w kształcie litery L, t. j. odprowadzając sprowadzenie do aparatu od końca linki antenowej. W tym wypadku nie należy linki przecinać, lecz prowadzić ją dalej po zawiązaniu na porcelanowem jajku. Jeżeli odprowadzenie musimy zastosować w połowie anteny, musimy uważać, aby odprowadzenie było istotnie wykonane w połowie; dzielenie anteny odprowadzeniem na nierówne części jest szkodliwe. To samo stosuje się do anten dwuramiennych. Wszelkie miejsca złączenia anteny należy starannie zalutować, aby miejsce styku było ściśle połączone, w przeciwnym bowiem razie będą straty na sile prądu. Fachowcy zakazują lutowania instalacji radjowych na roztworze cynku w kwasie solnym, twierdząc, że mogą się wytworzyć ogniwa, które przeszkadzają w odbiorze. Teoretycznie zupełnie słuszne twierdzenie, praktycznie jednak lutuję zawsze zapomocą kwasu i nie zauważyłem ujemnego zjawiska, mimo, że wiele anten znajomym zainstalowałem ku zupełnemu zadowoleniu. Jak wyżej powiedziano, antena nie może niczego dotykać gołym drutem, nie powinien on również być prowadzony w pobliżu murów, drzew i t. p. przedmiotów w odległości mniejszej, niż 1 metr. Ponieważ z anteną musimy wejść koniecznie do mieszkania, trudno bowiem instalować aparat na dworze pod parasolem, musimy do wnętrza przeprowadzić antenę w izolacji gumowej, tak zwanym kablem. Najlepiej użyć do tego celu kabla automobilowego: jest to linka zatopiona w poczwórnej izolacji z gumy wulkanizowanej. Taki kabel można przepuścić przez otwór w ramie okiennej bez specjalnych urządzeń. Kabel musi być do sprowadzenia przylutowany. Radjo należy instalować możliwie najbliżej okna, przez które przeprowadzono antenę. Jeżeli warunki lokalne zmuszają do prowadzenia przewodów przez mieszkanie, należy je prowadzić kablem radjowym w izolacji gumowej i bawełnianej. Kabla nie wolno przybijać do ściany gwoździami, lecz należy go prowadzić na izolatorach porcelanowych, tak, aby kabel na kilka centymetrów odstawał od ściany. Kawaler wykona moje zalecenia w stu procentach, gorzej jednak będzie z żonatymi, ci bowiem natrafią na zdecydowany opór w obronie estetyki mieszkania. Tym doradzę aby kabel przeprowadzili przy futrynie podłogi, lub dyskretnie nad szlakiem kolorowym ściany i dookoła drzwi, oraz, by dobrali kolor kabla do koloru mieszkania. Lepiej zrobić odprowadzenie nawet nieco dłuższe, lecz odizolowane, aniżeli krótsze a licho izolowane. Uziemienie winno być prowadzone taką samą linką antenową, z jakiej wykonana jest antena. Prąd, który przepłynął przez aparat musi mieć swobodny odpływ do ziemi. Cienki drut odprowadzenia do uziemienia osłabia odbiór. Monterzy mają szczególne upodobanie do robienia uziemienia z drutu dzwonkowego (pojedyńczy, cienki drut miedziany w izolacji bawełnianej). Takiej propozycji należy się stanowczo oprzeć, a jeżeli monter zaproponuje, aby również odprowadzenie od anteny wykonać drutem dzwonkowym i będzie przekonywał, że to zupełnie wystarczy, należy mu zaproponować, by się sam niezwłocznie „odprowadził". Uziemienie może, w przeciwieństwie do anteny, dotykać wszystkiego po drodze, nie powinno być przeto izolowane i można je przybijać gwoździami do wszelkich przedmiotów. Uziemienie jest tem lepsze, im jest krótsze. Jak sama nazwa wskazuje, uziemienie ma na celu odprowadzenie prądów do ziemi, musi przeto kończyć się w ziemi. Na wsi, lub w małych miasteczkach, gdzie koło domu można kopać, aby dobrać się do ziemi wilgotnej w czasie bezdeszczowym i w tym dole zakopujemy wiaderko cynkowe (stare, może być bez dna), do którego przylutowaliśmy linkę uziemienia. W miastach z konieczności musimy szukać uziemień zastępczych. Najlepszem uziemieniem zastępczem jest sieć wodociągowa. Nie wolno uziemiać do gazu, telefonu, kiepsko działa uziemienie do kaloryferów. Linkę uziemioną należy przymocować do oczyszczonej do metalicznego połysku rury wodociągowej w ten sposób, aby styk był ścisły. Najlepiej przylutować uziemienie do rury, ponieważ jednak do rury napełnionej wodą nie da się lutować, można to uczynić łatwo w ustępach z instalacją wodną, gdzie z rurki, doprowadzającej wodę do zbiornika można wodę przez zamknięcie dopływu i wypróżnienie zbiornika usunąć. Kto nie chce lub nie może w ten sposób zakładać uziemienia, niech zdobędzie się na wydatek około 1 zł. i kupi pierścień do uziemienia. Taki pierścień wykonany jest z mosiądzu, posiada śrubę, do przymocowywania go na rurze i śrubę dociska się szczelnie do rury. Do pierścienia przylutowuje się linkę od uziemienia. Takie uziemienie jest pewne, trzeba je jednak od czasu do czasu kontrolować, a w razie zabrudzenia miejsca styku, oczyszczać zarówno rurę, jak pierścień. Uziemienia wykonane przez luźne okręcenie drutu na rurach lub kranach wodociągowych, nic

NIWA LEŚNA

Dodatek do n-ru 42 tygodnika „Echa Leśne"

INŻ. M. SOSNOWSKI.

NARADA NA ZRĘBIE

II.*)

Cała „zielona" grupka przeszła kilkadziesiąt kroków w stronę środkowej części zrębu. Zasłuchany w ciekawą rozmowę, nie chcąc uronić z niej ani kruszyny, podążyłem i ja w tym samym kierunku.

Po chwili dochodzi mnie równy, przyjemny głos nadleśniczego:

— Słyszałem już o tem, że część środkową zrębu przeznacza pan, panie leśniczy, pod mieszaninę sosny z dębem. Będzie to mieszanina kępiasta. Ustaliliśmy pozatem, że, zaczynając od podnóża tej piaszczystej górki, a więc od najwyżej położonych miejsc, w miarę schodzenia wdół, ilość dębu będzie coraz większa, a więc i kępy damy gęściej, a i same kępy będą coraz większe. Więźbę dla dębu ustaliliśmy na 1,2×1,2 zaś dla sosny na 1,2 × 0,7. Zaciekawia mnie tylko, dlaczego właśnie takie więźby pan zaprojektował.

— To się ściśle wiąże — wyjaśnia leśniczy — ze sposobem przygotowania gleby. Na tej środkowej części zrębu, dobrze wykarczowanej, chcę zastosować uprawę mechaniczną, a mianowicie: chcę wyorać pasy pługiem Eckerta, oraz glebę w pasach wzruszyć zapomocą konnego pogłębiacza. Odstęp pasów będzie wynosił 1,20 mb., licząc od środka jednego do środka drugiego pasa. Oczywiście nie obejdzie się bez ręcznej poprawki wyoranych pasów, ale to drobiazg. Do orki pługiem będę musiał użyć 3 konie, zaś do pogłębiacza wystarczy para.

— Jakże pan zaprzęże do pługa 3 konie? — słyszę pytanie nadleśniczego.

— To łatwe, panie nadleśniczy — wtrąca się do rozmowy gajowy o przyjemnym basie, — mam u siebie na osadzie potrójny bark, czyli orczyk. Konie pójdą obok siebie...

*) Patrz I w dodatku „Niwa Leśna" do Nr. 40 „Ech Leśnych".

— No dobrze! Tylko proszę pamiętać, aby przed rozpoczęciem orki, dokładnie obejrzeć pług. Proszę zwrócić uwagę na to, aby kroje były dobrze wyostrzone, wszelkie zagięcia i skrzywienia wyprostowane, bo inaczej robota będzie niedokładna, pług będzie orał źle, a przytem nastąpi niepotrzebna strata czasu, będzie, inaczej mówiąc, mała wydajność pracy.

Pług Eckerta oddałem właśnie do kowala — oznajmia leśniczy.

— To bardzo dobrze!

— Ale największy kłopot, to z tą wilgotną częścią zrębu, najniżej położoną — zwierza się leśniczy. — Przedewszystkiem oczyściłem rów na granicy, a następnie do rowu tego doprowadziłem cały szereg rowków sączkowych. Trzeba koniecznie tę część zrębu odwodnić. Zresztą było to przewidziane we wniosku odnowienia...

I znów cała grupka w zielonych mundurach, przesunęła się w stronę wykopanych rowów. Podążam za nimi. Zatrzymują się nad głównym rowem, idącym po granicy zrębu. Do rowu tego, odnowionego bardzo starannie, są istotnie doprowadzone rowki sączkowe. — Rowki sączkowe mają głębokość około 50 cm, zaś rów główny — około metra. Woda, spływając z rowków sączkowych do rowu głównego, tworzy jakby małe wodospady.

— Tam, panie leśniczy, pochwaliłem — jak zwykle pierwszy rozpoczyna rozmowę nadleśniczy — tu jednak muszę pana zganić. Rów główny jest odnowiony starannie, rowki sączkowe również wykonane dobrze. Przeprowadzone są one ukośnie do roku głównego i to jest słuszne, bo chodzi o to, aby woda, płynąc rowem głównym, nie „wbijała się" do rowków sączkowych, a przeciwnie, aby prąd w rowie głównym porywał niejako wodę z rowków sączkowych. Ale za to ujścia rowków sączkowych są zupełnie wadliwe. Woda, spływając, tworzy rodzaj wodospadów, bo dno rowu głównego jest znacznie niżej od dna rowu sączkowego. Otóż, widzi pan, ten uskok między rowem sączkowych a głównym zostanie przez spływającą wodę do rowu głównego zmulony i zniesiony. A co będzie wtedy z rowem głównym?

— Powstaną zamuliska i woda nie będzie miała z niego odpływu — w mig orjentuje się gajowy.

— Tak! Prawda! — dodaje leśniczy.

— A więc trzeba to będzie poprawić i już z odległości 3-ch metrów przed rowem głównym, zacząć obniżać dno rowu sączkowego, aby przy ujściu do rowu głównego, głębokości były jednakowe.

— To się poprawi — zapewnia leśniczy.

— O widzę, że znalazł pan tu, w tym dużem wgłębieniu kilka rabat - grząd, jak nazywają niektórzy. Niech mi pan powie, jak rabaty te zostały wykonane?

— Przedewszystkiem — wyjaśnia leśniczy — rabaty dałem tu dlatego, że w tem właśnie miejscu jest duże wgłębienie, duża bardzo wilgotność i bardzo duże zachwaszczenie. Najpierw kazałem dokładnie wykosić wszystkie chwasty. Rowy rabatowe mają wymiary 1.20 mb u góry, 30 cm u dołu i 1 m głębokości. Mają one ujście do rowu głównego, do tego samego. co i rowki sączkowe. Odległość między środkami rowów rabatowych wynosi 4.20 mb. Szerokość samej rabaty — 3 mb. Pierwsza warstwa ziemi z rowów, a więc warstwa darni, została ułożona tuż obok rowu, aby ziemia nie zsuwała się do rowu. Reszta ziemi z rowu została rozrzucona na całej szerokości rabaty i dokładnie wyrównana. Grubość ziemi na rabacie wynosi około 25 cm, to też moż-

na się zupełnie nie obawiać chwastów. Przez otwarte rowy dopływ powietrza do gleby jest olbrzymi, to też odkwaszenie i usprawnienie gleby nastąpi bardzo szybko. Na rabatach pójdzie mieszanina jednostkowa olszy z jesionem.

— Panie leśniczy! Spróbujemy rabaty te wyzyskać jako rozsadnik jesionowy i świerkowy, poprostu przepikujemy na nich świerk i jesion. Widziałem już takie wyzyskanie rabat z doskonałym skutkiem — zapewnia nadleśniczy.

— Dobrze, panie nadleśniczy...

Potem wszyscy, jak na komendę, odwracają głowy w kierunku drugiego, małego coprawda, ale jeszcze bardziej bagnistego wgłębienia, którego nie można odwodnić rowami.

— A czy w tem wgłębieniu nie chce pan dać żadnego przygotowania gleby? Nie chce go pan zalesić? — pyta nadleśniczy.

— Panie nadleśniczy — sumituje się swym wysokim tenorem leśniczy — poprostu nie wiem, jakie przygotowanie gleby tu zastosować. Rabat dać nie mogę, bo to i przestrzeń mała i rowy rabatowe nie będą miały odpływu, a zatem szybko uległyby zniszczeniu. Myślałem już nad tem wgłębieniem i nic jakoś mi na myśl nie przychodzi...

— No to ja panu pomogę. Niech pan tu zastosuje duże kopce. Tylko niech pan nie daje kopców okrągłych, bo te szybko się rozłażą. Niech pan da kopce kwadratowe o wymiarach 2 × 2 mb. Każdy kopiec trzeba okopać rowkiem o szerokości 60 cm, przyczem darń z rowka, huba, użyć na wzmocnienie brzegów kopca, szczególnie zaś narożników. Na środek kopca pójdzie zatem czysta gleba mineralna z rowka. Głębokość rowka da pan w zależności od tego, na ile będzie pan musiał wywyższyć poziom kopca. W ten sposób wywyższy pan bardzo znacznie teren, bardzo silnie przewietrzy pan glebę, a także obniży pan poziom wody, która gromadzić się będzie w rowkach dookoła kopców. Kopców takich wychodzi na 1 ha około 960 sztuk. Koszt kopca nie powinien być wyższy niż 12 gr. za sztukę; kopce można obsadzić w piątkę.

— Tak jest, panie nadleśniczy! — słyszę służbowe zapewnienie leśniczego — spadł mi ciężar z serca.

— No to pozostaje nam reszta powierzchni tej części zrębu, nad którą pan tak biada, panie leśniczy. Widzę jednak, że pan sobie zupełnie nieźle z nią poradził. Dał pan, jak widzę, regulowane talerze o wymiarach 40 × 40 cm i podsypał je pan glebą mineralną z obok wykopanych dołków, tak zwanych studzienek. Nogi można połamać, ale to mniejsza. Chciałem tylko zapytać, dlaczego te studzienki są takie głębokie?

— Bo musiałem sięgnąć do warstwy mineralnej, do piasku, aby właśnie te regulowane talerze nadsypać grubą warstwą wydobytego ze studzienek, piasku. Musiałem to zrobić, bo inaczej świerk, który tu wiosną posadzę, byłby wysadzony przez mróz — wyjaśnia z zapałem leśniczy.

— Bardzo słusznie... No a jeszcze dlaczego pan podsypywał talerze?

— Bałem się chwastów, panie nadleśniczy. Taki talerz, podsypany czystą glebą mineralną, nie zachwaszcza się zupełnie przez dwa lata najmniej. Więcej trochę coprawda kosztuje, ale za to oszczędzę na pielęgnowaniu.

— A co pan zrobił z darnią z talerza?

— Kazałem ją odrzucać na bok. Nie chciałem jej wkładać na spód talerza, bo to kłopotliwe i zabiera bardzo dużo czasu, a więc drogie, przytem darń, gnijąc w talerzu, zmniejsza bardzo znacznie swą objętość i talerz taki, albo bardzo silnie osiada, przyczem tworzy się wokół sadzonki wgłębienie, albo też, jeśli górna warstwa gleby jest zbita i nie osiada, to na spodzie talerza tworzy się, po zgniciu darni, pusta przestrzeń, przez którą nie może się korzeń przedostać. Kilka razy to już zaobserwowałem.

— I ja to już widziałem — potakuje leśniczy. — No cóż, panie leśniczy, omówiliśmy już chyba wszystko. Prawda? Muszę jeszcze tylko powiedzieć kilka słów, tym razem przyjemnych. Przedewszystkiem muszę panu, panie leśniczy, podziękować za pokazaną mi robotę. Cieszy mnie bardzo, że łatwo znajdujemy wspólny język do porozumienia się, że jednakowo myślimy, że jednakowe chęci nas ożywiają. Widzi pan, panie leśniczy, tylko szczera współpraca dać może dobre wyniki...

Na tem urwała się rozmowa. Moi mili znajomi, znajomi coprawda tylko na odległość, oddalili się w kierunku stojącej na uboczu bryki.

Zostałem sam...

Głęboko zapadły mi w serce słowa: „Tylko szczera współpraca dać może dobre wyniki".

USTALENIE ILOŚCI I JAKOŚCI ZWIERZYNY NA PODSTAWIE TROPÓW

(Dokończenie)*

Po omówieniu cech tropów poszczególnych gatunków, przystąpię do podania ogólnych wskazówek co do określania ilostanu zwierzyny i jej jakości na podstawie zapisków przez nią na białej karcie ponowy nakreślonych. Przedewszystkiem ustalić należy pewne stałe zasady, zapewniające porównywalność wyników. Zacznę od omawiania sposobów odczytywania tropów zwierzyny płowej, korzystającej z paśników i innych miejsc względnie zasobnych w paszę. Należy zwrócić uwagę na sarny i jelenie. W tym wypadku rozpatrywać należy tropy wejściowe, prowadzące z gąszczu do miejsca żerowania — np. paśnika, wychodzące bądź to z jednej określonej strony bądź z kilku stron. Po spożyciu posiłku zwierzyna odchodzi nieregularnie stadkami lub pojedyńczo i tropy się plączą. Przy tej sposobności na podstawie kształtu i wielkości tropów wnioskować możemy o płci i wielkości sztuk poszczególnych. Tak samo postępujemy przy odcyfrowywaniu tropów dziczych, które prowadzą do buchtowisk lub do miejsc podkarmiania. Łosie, trzymające się w zimowiskach i wędrujące po nich stałem stadem, najlepiej jest tropić przy ich ulubionych żerowiskach, na które udają się one dosyć regularnie. Zające, wychodzące na pola, pozostawiają przy granicy leśnej niepogmatwane tropy wyjściowe. Ilość tych tropów w przybliżeniu odpowiada ilości przebywających w danym rewirze sztuk (zające wychodzą niekiedy wydeptanemi ścieżynami, na których tropy się plączą). Obliczenia te najlepiej jest korygować, obserwując zające, co rano z pól powracają. Przy tej sposobności liczymy tropy wyjściowe lisów, które wyruszają na nocne łowy wślad za szarakami. Wilki, zbijające się na zimę w stada, łatwo dają się wytropić, dzięki regularnemu sposobowi sznurowania, o czem wyżej wspominałem. Inne, pojedyńczo trzymające się zwierzęta, jak np. tchórze, kuny, gronostaje, rysie i żbiki — tropi się na

*) Patrz „Niwę Leśną" — dodatek do Nr. 40 „Ech Leśnych".

całym obszarze, przyczem ustala się stałe miejsce przebywania określonych sztuk i na tej podstawie dochodzi się do określenia ich ilości.

Przystępując do tropienia, musimy zgóry podzielić cały obszar lasu na pewne rejony. Podstawą takiego podziału może być np. ilość paśników. Wtedy przy każdym z nich wybieramy taki rejon. W każdym rejonie systematycznie — przy ponowie — odczytujemy tropy i tą drogą dochodzimy do poznania liczebności przebywającej w nim zwierzyny.

Łatwiej dochodzimy do zadawalających wyników w tych wypadkach, gdy chodzi o zwierzęta trzymające się stadami: sarny, jelenie, dziki (na początku zimy lochają się maciory i odyńce dołączają się do stad), a z drapieżników — wilki. Tropiąc zwierzęta, prowadzące samotny tryb życia, dopiero po długich i żmudnych poszukiwaniach możemy ustalić ich ilość w danym rejonie przez wykrycie zakonspirowanych kryjówek.

Ilość większych zwierząt (ryś, żbik, wydra) daje się w ten sposób dość dokładnie określić. Polowanie na wytropionego rysia lub lisa należy do jednej z największych rozkoszy myśliwskich, a nawet kołowanie i kluczenie po pętlowatym tropie chytrego szaraka, sprawia nam dużo przyjemności i rozwija u nas zmysł obserwacyjny. Poznajemy przytem magiczną sztukę odczytywania księgi żywota mieszkańców lasu, która to umiejętność staje się tak bardzo przydatną przy określaniu ilostanu i jakości zwierzyny przebywającej pod naszą pieczą.

Inż. Włodzimierz Lindeman

Dr. W. NIEDZIAŁKOWSKI

CHROŃMY I TWÓRZMY W NASZYCH LASACH POMNIKI PRZYRODY!

„Pomniki nasze! Ileż co rok was pożera
Kupiecka lub rządowa, moskiewska siekiera!
Nie zostawia przytułku, ni leśnym śpiewakom,
Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły, jak ptakom.

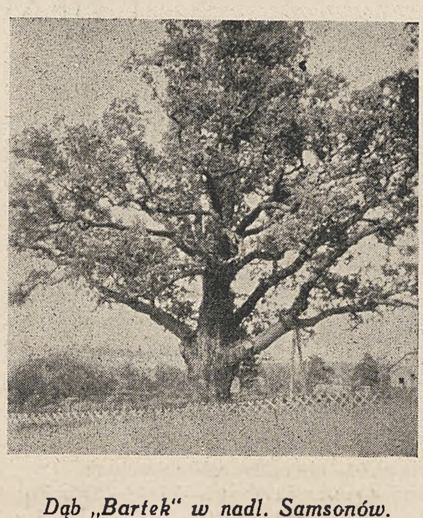
Tak skarżył się lat temu 100 największy wieszcz polski — Adam Mickiewicz („Pan Tadeusz", księga IV), wspominając na wygnaniu „ojczyste swoje drzewa".

Minął wiek cały, obecnie ani „moskiewska", ani — groźniejsza od niej — siekiera okupantów nie „pożera" już naszych olbrzymów leśnych, a przecież giną one jeszcze z ręki nierozumnych lub zaślepionych żądzą zysku ludzi, — od tej siekiery kupieckiej!

„Pomniki" — tak nazwał Mickiewicz te stare i potężne drzewa, których niewiele ostało się w naszych lasach i przy naszych drogach.

I my je dziś nazywamy pomnikami, — *pomnikami przyrody* dla odróżnienia od pomników sztuki, t. j. pięknych dzieł ręki ludzkiej. Te ostatnie upiększają nasze miasta i cmentarze, głosząc chwałę ludzi zasłużonych i wielkich wydarzeń historycznych. A co głoszą, co mówią nam pomniki przyrody, do których w pierwszym rzędzie zaliczamy sędziwe i potężne drzewa?

Mówią nam wiele, jeśli tylko zamyślimy się trochę nad ich bytowaniem, trwającem wieki, nad kolejami losu, które przeżyły, wzrastając z maleńkiego nasienia, aż do tych niezwykłych rozmiarów, które dziś podziwiamy. Niezliczoną ilość razy w ciągu tych wieków zagrażała im ludzka siekiera, lecz jakiś szczęśliwy los je ochraniał, zachowując aż do naszych czasów, — pozwalając, aby oczy nasze je podziwiały a uszy słuchały ich potężnego szumu. I jak tu nie podziwiać takich olbrzymów i starców, jak naprz. słynne *drzewa mamutowe* (Sequoja Washingtoniana) w Kalifornji (Ameryka Północna), których wysokość dochodzi do 140 metrów (a więc 6 — 7 razy więcej, niż wysokość przeciętna naszych drzew!), średnica do 10 metrów, a wiek do 6.000 lat! Lecz nie potrzebujemy jeździć aż do Ameryki, aby podziwiać pomnikowe drzewa; — mamy je także u siebie, choć nie tak okazałe, lecz również podziwu godne. Taki naprz. *dąb z Kępy Ostromeckiej* na Pomorzu mierzy w obwodzie na wysokości 1 metra od ziemi — przeszło 9 metrów! Wiek jego ocenić można na 9 stuleci. Nie młodszy od niego jest słynny *dąb — Bartek* ze wsi Bartkowa pod Zagnańskiem, mierzący przeszło 8 m. w obwodzie (patrz ryciny). Znane są także potężne jodły z Nawojowej (do 7 m. obwodu i 44 m. wysokości), grube lipy, wysokie świerki, sosny i inne drzewa, rozsiane po ziemiach polskich, a chronione teraz przez prawo, jako pomniki przyrody.



Dąb „Bartek" w nadl. Samsonów.
fot. inż. Kuczyński.

Ocalałe od zagłady, przez długie stulecia zwycięsko opierające się niszczycielskim działaniom wichrów, mrozów, posuchy — mówią nam one o tych potężnych siłach przyrody, które z niewidzialnych gołym okiem cegiełek — komórek*) wznoszą tak trwałe „budowle"! Niestety, mało ich zostało w naszych lasach i rzadko już spotkać można przy gajówce lub leśnictwie (lub przy wjeździe do lasu), wielkie, sędziwe drzewo.

Ale jeśli niema tak okazałych i starych, jak te, o których wspominaliśmy, to przecież są jeszcze w lasach drzewa piękne i leciwe, z których będą kiedyś... pomniki! Rozejrzyjmy się tylko dokoła.

Chodząc po lesie, często tak karłowatym i nędznym, napotykamy starsze i okazalsze drzewo, jakiś przypadkowo ocalały przestój sosnowy lub dębowy... Zatrzymujemy się mimowoli i oglądamy go.

Dokoła sośnina jednowiekowa i lita, a tu nagle dąb stary, dobrze rozwinięty...

Ale cóż z tego? — Tłumi on swoją koroną stojącą wokół sośninę!

Czy więc nie trzeba go usunąć? — Lub przynajmniej poprzycinać rozłożyste gałęzie, aby nie ocieniały młodnika?

Nie, nie czyńcie tego! Mówice, że jest piękny, zdrowy — jakże więc można go niszczyć? Zostawcie go, ochraniajcie! Niejeden jeszcze leśnik przyjdzie tu po was i będzie się radował jego widokiem. Stwórzcie z tego drzewa, jeśli nawet nie jest nazbyt okazałe lub stare, pomnik

*) Patrz artykuł inż. Schabińskiego p. t. „Serce drzew" w Nr. 38 „Niwy".

przyrody *dla przyszłych pokoleń*, które będą jeszcze uboższe od nas w piękne lasy i drzewa.

Lecz to nie wszystko. — Czy te stare drzewa — dęby, czy lipy — rozsiane w młodszych drzewostanach, nic nam, leśnikom, nie mówią? Owszem, mówią nam coś o siedlisku, *wskazują na glebę*. Mówią: „Były tu dawniej piękne dębowe lub mieszane drzewostany. Wycięto je i posadzono sosnę". I rośnie sosna,— ale jak, jakie ma drewno? Nie bardzo... Czy nie lepiej, żeby tu wróciły dęby i zmieszały się z sosną?

Otóż to! Te biedne samotniki — przestoje (czy nie przestoje), sterczące w naszych sośninach, to często przysięgli *świadkowie* tych zmian, jakie zaszły w naszych lasach. Swiadczą o tem, co było, wskazują, co być powinno.

Czy mamy więc je wyciąć — aby już zupełnie zatrzeć w naszych lasach ślady bytowania dębów, jodeł, lip, jaworów, buków?

Nie, ochronimy je, mimo, że tłumią nam miejscami młodnik, zachowamy je, jeśli tylko są zdrowe. Jeśli nawet nie zasługują dziś na miano pomników przyrody, — to może staną się niemi w przyszłości — dla przyszłych pokoleń.

Tak samo, gdy wykonywamy cięcia... Drzewo po drzewie się wali i nie żal nam tych mało okazałych, a tak przecież cenionych na rynku sosen. Ale oto trafia się stara „matka", — drzewo potężne, okryte gładką, tarczowatą korowiną, niby jaszczurczą skórą, o pięknej, żywej koronie. Czyż nie pożałować jej— nie zostawić? Ma już ze 150 a czasem i 200 lat, a postać może jeszcze 100. Niech świadczy o tem przyszłym leśnikom, żeśmy umieli nie tylko lasy rąbać, lecz i kochać!

A niejedno jeszcze takie stare drzewo napotkać można przy gajówkach, leśniczówkach, albo i we wsi, w sąsiedztwie. Tylko, że ludzie nie dbają o nie, kaleczą je i obdzierają z kory, przyśpieszając w ten sposób jego śmierć — nie mówiąc już o tem, że i do wycinania zabierają się bez żalu i zastanowienia.

A przecież jest jeszcze jeden pożytek z tego starodrzewia, zarówno dla lasu, jak i sadów! Ileż to ptaków się gnieździ w jego rozłożystych koronach i dziuplach!...

Czemu to tak pusto i głucho w naszych sośninach, czemu nie śpiewają ptaki?

Cóż jednak zależeć może na śpiewie ptaków, gdy chodzi o pożytek — spytać może niejeden.



Pień „Bartka" o obwodzie 8,5 mtr.
fot. inż. Kuczyński.

Kiepski to musi być leśnik, który tak pyta. Śpiew ptaków w lesie — to otucha i nadzieja leśnika, bo tylko taki las może być zdrowy, w którym są ptaki śpiewające, owadożerne, niszczące śmiertelnych wrogów lasu. Ale jakże mają tu śpiewać, kiedy niema drzew starych, dziuplastych, gdzieby się mogły gnieździć! *) Nie wszystkie mogą się gnieździć w podszyciu, ale gdy i tego niema, to cóż? Pusto i głucho musi być w lesie, a leśnik smętny idzie przez taki las i tylko zerka z obawą, czy gdzie nie zaczęły się czerwienić i usychać czuby drzew... I oto niechcący powróciliśmy do mickiewiczowskiego wiersza, od którego zaczęliśmy. Jak trafnie, jak wymownie, choć krótko, powiedział tam Mickiewicz o tych największych szkodach, jakie wyrządza nam brak starych lub pomnikowych drzew w lesie!

Przypomnijmy sobie ten wiersz i zapamiętajmy, bo zawiera on jakgdyby hasło tych, którzy chronią stare drzewa dla ich piękna i pożytku.

Otóż mówi tam Mickiewicz, że siekiera „nie zostawia przytułku ni leśnym śpiewakom, ni wieszczom, którym cień wasz tak miły, jak ptakom".

A więc Mickiewicz dał tu do zrozumienia całkiem niedwuznacznie, że krzywda z powodu wycinania starych drzew dzieje się nietylko wieszczom — pięknoduchom (takim jak sam Mickiewicz lub Jan Kochanowski, który w cieniu swej starej lipy pisywał piękne wiersze), lecz i tym „leśnym śpiewakom".

Tak, nie mają one przytułku w wielu naszych lasach, pozbawionych podszycia i starszych drzew! Stąd to wiele nieszczęść spada na nasze lasy, klęski owadzie niszczą nieraz tysiące hektarów (jak na Pomorzu i w Poznańskiem, a także w sąsiednich okolicach Niemiec). Więc i z tego powodu należy oszczędzać stare drzewa, zostawiać je „wieszczom" i ptakom na pociechę, a naszym lasom na zdrowie.

Nie wszystkie one zasługiwać będą na miano „pomników przyrody". Z jednych będą miały większy pożytek ptaki — to drzewa próchniejące i dziuplaste, z innych — tych zdrowych i okazalszych, ładnie ukształtowanych, — wieszczowie i przyszłe pokolenia leśników.

Drzewa te będą dla nich nietylko pomnikami przyrody, lecz i świadectwem naszego rozumu i ukochania lasu.

*) Sztuczne gniazda są tylko półśrodkiem.

OSTROŻNIE Z OŁÓWKIEM CHEMICZNYM

Powszechnie używane ołówki chemiczne mogą być w pewnych warunkach bardzo niebezpieczne dla zdrowia. Zawierają one mianowicie barwiki anilinowe, które jeśli dostaną się na błonę śluzową — mogą wywołać rozległe zniszczenie tkanki i owrzodzenie. Znane są np. wypadki połknięcia małego odłamka ołówka anilinowego, co spowodowało niebezpieczne owrzodzenie żołądka i konieczność interwencji chirurga. Wypadki takie notowano m. in. wśród urzędników mających ten nieestetyczny i niebezpieczny zarazem zwyczaj zwilżania ołówków chemicznych w ustach.

Ostatnio w jednym z niemieckich czasopism lekarskich, opisane są wypadki ciężkiego uszkodzenia oka odłamkami ołówków anilinowych, co może się np. bardzo łatwo zdarzyć przy nieostrożnem temperowaniu ołówków. Odłamki takie, nawet bez żadnego mechanicznego urazu, powodują po pewnym czasie rozległe nadżerki i owrzodzenia gałki ocznej. Wypadek może spowodować utratę wzroku.

Ze względu na niebezpieczeństwo przy użyciu ołówków anilinowych, należy zachować ostrożność, a w wypadku zaprószenia oka odłamkami, niezwłocznie usunąć je i dokładnie przepłukać oko do zniknięcia zabarwienia. Tę ostatnią czynność powinien wykonać lekarz.

nie warte. Instalacja radjowa nie będzie wiecznie sprawnie działać, choćby była jaknajlepiej założona. Przynajmniej raz do roku należy instalację zbadać i zaśniedziałe druty oczyścić papierem szmerglowym do metalicznego połysku. Co kilka lat dobrze zmienić kabelek radjowy, należy to czynić, gdy zauważymy, że gumowa izolacja zwietrzała i poczyna się kruszyć. Antena wraz z odprowadzeniem nie powinna być dłuższa, niż 50 m. Aparaty nowoczesne bardzo selektywne wymagają anten znacznie krótszych; firmy wytwarzające te aparaty podają w sposobie użycia długość anteny i tych przepisów należy się trzymać. Drutu zwykłego, którym przymocowano porcelanowe jajka do drzew, słupów i t. p., nie wlicza się do długości anteny.

W końcu wspomnieć należy o wykonaniu przełącznika zabezpieczającego mieszkanie przed uderzeniem pioruna. Przełącznik taki należy założyć przy oknie, i dobrze go odizolować od drewnianych części okna. W miastach przełączniki mniejsze mają znaczenie, aczkolwiek są również niezbędne, na wsi jednak, gdzie antena stanowi swego rodzaju gromochron, przełączniki należy wykonać starannie, a w budynkach drewnianych, łatwo zapalnych od pioruna, umieszczać przełącznik poza budynkiem, w ten sposób, aby piorun, który uderzy w antenę, nie przedostał się do wewnątrz budynku. Odprowadzenie od przełącznika do ziemi winno być w tych wypadkach dostatecznie grube, aby piorun mógł swobodnie spłynąć do ziemi. W czasie burzy należy antenę bezwarunkowo uziemić.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

Kilka uwag o umundurowaniu leśników lasów państwowych.

Obowiązujące od kilku lat przepisy o umundurowaniu leśników lasów państwowych, stały się obecnie tak dalece niewłaściwe, że zmiana takowych jest konieczna i niecierpiąca zwłoki.

My, leśnicy z terenu, nie możemy się wprost poznać po mundurze.

Przykłady: leśniczy z 3-ma gwiazdkami, leśniczy z dwoma gwiazdkami, leśniczy z jedną gwiazdką. Z wyżej wymienionych, jedni w czapkach bez galonów, drudzy z galonami, leśnicy z jedną gwiazdką i naszywką na patce kołnierza w kształcie trójkąta, w czapce bez galona, drugi leśniczy, patka z liściem dębowym, bez gwiazdek, czapka z galonem. To samo dzieje się wśród nadleśniczych w VII i VIII stopniu służbowym; jedni noszą czapkę z galonem i mundur z trzema gwiazdkami, drudzy na patce rozetę, a czapkę z dwoma galonami.

Obowiązujące umundurowanie funkcjonarjuszów administracji lasów państwowych, dostosowane jest do stopni służbowych, ludność jednak w terenie niebardzo się na tem rozumie, to też, wobec miejscowej ludności, leśniczy z jedną gwiazdką źle się czuje wobec kolegi, który, choć równy wiekiem i wykształceniem szczyci się, trzema gwiazdkami. Stan taki jest niezdrowy i winien być jaknajszybciej usunięty. Wyjście jest bardzo proste, to jest należy dostosować umundurowanie do zajmowanych stanowisk, a wtedy nie będzie tarć — wszyscy się zrównają, służba stanie się milsza i przyjemniejsza i nareszcie wszyscy leśnicy się umundurują właściwie.

Wskazanem byłoby, aby przy zmianie umundurowania, wzięto pod uwagę umundurowanie leśniczych, które jest obecnie zbyt mizerne w porównaniu z umundurowaniem „nieco starszych". Dotychczasowy kordelas, obowiązujący w noszeniu leśniczych, jest podobny do t. zw. „kozika", używanego przez pastuchów.

Leśniczy i tak jest skromny, ma szare życie, więc pocóż robić go już w całem tego słowa znaczeniu „szarakiem".

„Wilk"

Jeszcze: nadleśniczy, komisarz czy zarządca

Pan nadleśniczy Sujkowski przed niedawnym czasem wystąpił z inicjatywą zmienić „nadleśnictwo", i pochodzący stąd tytuł „nadleśniczy" na „komisarjat" i na „komisarz".

Nie jestem polonistą, więc nie będę dyskutował nad tem, czy to „nad" jest zgodne z zasadami języka polskiego, czy też nie. W każdym razie nazwa ta dziwnie jakoś brzmi w słowie i piśmie; może nie tyle nie po polsku, ile nie zupełnie jest zgodna z sensem.

O ile wyraz „leśnictwo" jest zupełnie jasny i zrozumiały dla każdego, o tyle „nadleśnictwo" jest znakiem zapytania dla przeciętnego obywatela, a nasz chłopek w potocznej rozmowie nie powie inaczej, jak „panie podleśny", tytułując w ten sposób wyższą szarżę w hierarchji leśnej.

Ale i projektowana przez wnioskodawcę zmiana nadleśnictwa na „komisarjat" nie zupełnie jest trafna. Jeszcze na słowo „komisarz" możnaby z pewnem zastrzeżeniem się zgodzić, jest bowiem „komisarz ochrony lasów", więc dlaczego nie może być „komisarz lasów państwowych". Ale nazwa urzędu tego komisarza jako „komisarjat" już zupełnie koliduje z pojęciem ogólnem o administracji leśnej.

Co to jest właściwie nadleśnictwo? Jest to w ścisłem znaczeniu tego słowa **zarząd** pewną grupą lasów lokalnych, w odróżnieniu od dyrekcji, która sprawuje ten zarząd nad lasami o większych obszarach. Zdawałoby się, że będzie po polsku, gdy nazwiemy osobę, stojącą na czele takiego zarządu — **zarządcą**, bądź poprostu **„rządcą"**.

Tak czy inaczej, byleby nie „nadleśnictwo" i nie „komisarjat".

Może kto z czytelników rzuci koncepcję trafniejszą.

B. Zarzycki.

P. W. L. REGNY

W dniu 10 listopada odbyły się zawody o P.O.S. i O.S. w Kole P. W. L. Regny, w których wyniku zdobyto 20 P.O.S. i 21 O.S



Grupa zawodników Koła P. W. L. Regny

DOM I RODZINA

ZIMA JUŻ NADCHODZI

Oto dnie stają się codzień krótsze, woda w kałużach zamarza nocą i wesoło skrzypi pod nogami, wiatr pędzi nisko białe, puchowate chmury, aż wreszcie późnym świtem grudniowym świat budzi się dziwnie odmieniony, biały i uroczysty: spadł pierwszy śnieg! Nadeszła zima.

Ludzi dorosłych niezawsze cieszy swem przybyciem ona sroga, biała Pani. Ojciec rodziny siedzi dziś dłużej zadumany, licząc w myśli skąpe grosze po wiele razy: „tyle trzeba na opał, tyle na odzież, a to dopiero początek mrozów". Matka znowu sprawdza pocichu zawartość spiżarni i nie może ukryć przed sobą, że w tym roku jakoś mało ma zapasów. Tymczasem dzieci rosną, „jak na drożdżach" i jeść ciągle więcej potrzeba.

Wieczorem odbywa się przegląd ciepłego ubrania, przymierzanie zeszłorocznych paltek do nagle rozrośniętych ramion, podłużanie i odświeżanie wszystkiego, żeby jutro ciepło było biec do szkoły.

A dzieci?... Ile radości! Ile szczęścia! Gdzie okiem sięgnąć biało i biało. Jak pięknie na świecie!

Myśl dziecka ani na chwilę nie dotyka praktycznych spraw ubrania, czy obuwia — to takie nieważne! Jeżeli nawet nogi trochę skostnieją w nieszczelnem obuwiu, a wiatr dostanie się za kołnierz — można przecież się łatwo rozruszać biegiem. Grunt, że jest śnieg! Byle tylko prędzej wybiec na powietrze, byle zażyć cudnego, oszałamiającego pędu na łodzie i — choć przez moment — wytarzać się w czyściutkim śniegu!

Prawdziwie poważne zmartwienie to sanki i łyżwy.

Czy zeszłoroczna nadłamana płoza utrzyma się jeszcze, a łyżwy dadzą się dopasować do większych w tym roku butów?

Strapione miny rodziców pozostają poza świadomością dzieci. One są upojone! Nie dziwmy się temu. Nie posądzajmy o obojętność gorąco czujących małych serc. Przywołajmy w pamięci wspomnienia lat dziecinnych i wyjdźmy własnym dzieciom naprzeciw z całem zrozumieniem.

Radość i Beztroska — to odwieczne przywileje dziecięctwa, to źródła sił do życia i pracy. Niech tych sił zdobędą nasze dzieci jaknajwięcej, a zdobędą przedewszystkiem w zetknięciu z przyrodą, w ruchu, na powietrzu.

Pod względem przebywania na powietrzu, dzieci w zimie — przeważnie — są dość upośledzone. Zwłaszcza niemowlęta i dzieci malutkie. Starsze, które zaznały już rozkoszy jazdy na saneczkach i łyżwach, potrafią wywalczyć sobie prawo zabawy nawet na mrozie.

Poważna przeszkoda do spacerów zimowych, to brak odpowiedniego ubrania i obuwia. To zmartwienie jednak nie powinno być zbyt ciężkie w Rodzinie Leśnika: tyle dzieci ona bowiem liczy! Przy szczerem zainteresowaniu i poparciu tej sprawy przez członków Kół, dzieci starsze — lepiej zaopatrzone — oddadzą chętnie swe wyrośnięte paltka i buciki — nawet łyżwy — młodszym „siostrzyczkom i braciszkom" z Rodziny. Resztę braków postarają się z pewnością zapełnić sekcje Opieki nad Dzieckiem, tak czynnie działające przy Kołach. A wtedy będzie można cieszyć się zimą w całej pełni!

Nie bójmy się tylko przeziębień i mrozów. Powietrze zimowe odgrywa szczególnie ważną rolę w hartowaniu, a na mrozie 6-o stopniowym czują się świetnie nawet niemowlęta. Leżąca pozycja złagadza im znacznie ostrość wdychanego powietrza, a pobyt na spacerze sprowadza na maleństwo zdrowy, głęboki sen nocny, tak potrzebny i dziecku i matce.

Do snu nocnego musi być jednak dobrze przygotowane, to znaczy przewietrzone mieszkanie. Nie można dość gorąco zachęcać do częstego wietrzenia mieszkań. Zwłaszcza w zimie sprawa ta nabiera wielkiej wagi ze względu na zamykane szczelnie drzwi przed zimnem i na zakorzeniony niehigjeniczny zwyczaj „opatrywania" okien na stałe, bez możliwości otwierania.

Może nam tu przyjść z pomocą „lufcik". Tam gdzie go nie ma, jedno przynajmniej okno w pokoju musimy uszczelnić w ten sposób, aby mogło się otwierać.

Sprawa snu w czystem powietrzu — to sprawa zdrowia, tak dla dorosłych, jak i dla dzieci. Dla dzieci, którym wzrastanie zabiera mnóstwo energji, powietrze ma niemniejsze znaczenie, niż pożywienie.

A sporty? Zimowe sporty są bardzo odpowiednie dla dzieci i znakomicie wpływają na ich rozwój fizyczny. Saneczkowanie jest dostępne już dla samodzielniejszych trzyletnich „bąków", jazdy na łyżwach, jako dosyć męczącej nie należy rozpoczynać przed szóstym rokiem życia.

Przy ślizgawce pamiętać musimy o wielkiem niebezpieczeństwie jazdy po głębokiej, zamarzniętej wodzie, zwłaszcza w dnie nadchodzącej odwilży. Tor saneczkowy również musi być odpowiednio wybrany: na otwartej przestrzeni, nie wśród drzew.

Najprzyjemniej i najmilej będzie wówczas, gdy rodzice — a przy zapracowaniu ojca rodziny — przynajmniej mamusia pójdą z dziećmi na śnieg. Jeżeli nie codzień, to chociaż czasami. Radość będzie wówczas niepodzielna, a wspólnota koleżeńskich przeżyć zbliży jeszcze bardziej serca dzieci i rodziców.

Niech tylko mamusie nie przerażają się zanadto przemoczonem obuwiem i podartemi rękawiczkami. Niech nie boją się guzów nabitych w czasie jazdy na łyżwach i kozłów, wywróconych na sankach. Zdobyta tężyzna wyrówna z pewnością wartość zniszczonego ubrania lub lekkiego stłuczenia. A królestwo Zimy, tak ulubione przez dzieci, wyczaruje im niezawodnie piękne, niezapomniane przeżycia.

Stef. Wichlińska.

ECHA MYŚLIWSKIE

MYŚLISTWO WSCHODNIE

Zaiste chlubnie zasłużyło się Wileńskie Tow. Łowieckie, wydając pierwszą swą „księgę pamiątkową" w dniu Św. Huberta. Wyczyn to nielada, bo i szata zewnętrzna estetyką całokształtu odpowiada najwybredniejszym wymogom, bogata zaś treść literacko-fachowa — tembardziej.

Pióra autorów tej miary, jak redaktor Pawlikowski, p. p. Wład. Korsak, W. Zabiełło, Pac-Pomaracki, Jerzy Dylewski, Józef W. Kobylański, Bol. Świętorzecki, W. Ziembicki, St. Wańkowicz — mówią same za sobą.

Arcyciekawe studjum polowania na wilki Wacława Podhorskiego. Poezją tchną i nastrojom myśliwskim — wiersze p. R. Kinler. Gruntowne bardzo tłumaczenie pracy, jeszcze z przedwojennej „Przyrody i ochoty" Sziriakina. Znalazł się też i artykulik niżej podpisanego.

Okładka projektowana przez W. Korsaka, szereg fotosów też z jego podpisem. Oprócz tego mnóstwo innych ze zbiorów admirała M. Borowskiego, M. Goryniewskiego i jak zwykle artystycznych zdjęć Photo-Plata. Głęboka znajomość przedmiotu tryska z artykułu p. inż. L. M. o „polskich tygrysach — rysiach krwiożerczych".

Element humorystyczny też nie został zapomniany w swoiście po staropolsku wesołych sylwetkach Feliksa Danyła. A ponad wszystkiem bije z tych miłych szpalt oprócz wiedzy fachowej, ogrom sentymentu i przywiązania do tej ziemi naszej świętej — do „tych pól — pozłacanych pszenicą — posrebrzanych żytem" i tych lasów kresowych, w melancholji cichej zadumanych, rojstów i mszarników, na których to „gargun-tas" *) o djabelskim chichocie przebywa i głuszec królewski w miłosnej swej pieśni zamiera, podczas gdy łoś brodaty, ryś centkowaty, wilk — opowiadań wieczornych bohater, imperator puszczański — miś kudłaty, brutal odyniec — dotąd jeszcze swobodnie hulają. A w kwiecie łąk trawiastych „teteruki" — kaczki bez liku, „długodziobi arystokraci błotni" — dubelty, bystrolotne kszyki, bekasy — magnesem pożądań myśliwych ku sobie uporczywie „wabią" czarem możliwości upolowania ich, „hypnotyzują", prastare, drzemiące w każdym człowieku instynkta pasji łowieckiej budząc i w formę celnego strzału je uplastyczniając.

„Księga pamiątkowa" powinna się znaleźć na stole każdego „człowieka lasu".

Adam Rzewuski

---

*) Pardwa po litewsku.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją
Warszawskiego Klubu Szaradzistów

SZARADA

Dziś *jedenasta - dziesiąta* i *piąta*
mendel - trzynaste - czternaste oblicze
przybiera, stroi *siedem* i wcwał krząta,
by godnie uczcić pamiętną rocznicę,
gdy wrogom płonął kawał Polskiej
ziemi
pod *jedenaście-dwanaście-pierwszemi.*
Gdy się ucisku zebrało zawiele,
gdy pogwałcono skarb tradycji świętej,
dziesiętni-czwarci wolności czciciele
pięć-trzy-czternaste zmącili farniente,
krzesząc *piętnaście wspak* i *dziewiątego,*
którego bacznie Polskie warty strzegą.
Dwanaście-dziesięć dziś się nieustannie,
trzynaście-siedem-osiem gwiazd
dalekich,
spawając serca w strzelistej Hosannie,
na którą przeszłe złożyły się wieki,
z dni powszednością dzisiejszych
zmięszane,
trzy-dwa-pierwszemi rzucanych na
szaniec.
Czas *jedenaście-osiem-dziewiątego*
po żniwnych znojach niechybnie
nadchodzi,
Nike przeszłości bytu Państwa strzegą
i po początków ciężkich korowodzie
los *sześć-dwa* Polsce: bliskie już są
starty
okrętów z własnej *jedenastej-czwartej.*

(Rozwiązanie szarady składa się z 4 wyrazów, o literach początkowych: M, r, s, l).

„Kasta" (czł. Kl. Sz.).

LOGOGRYF W WIZYTÓWKACH

1. *Prot Nurek.*
2. *Olatuski*
3. *Witold Kari*
4. *Artur Zabereski*
5. *E. C. Tanalski,*
6. *Piotr Rem*
7. *A. Omentoski*
8. *Leon Szamiatyski*
9. *Jan Stalotier*
10. *Artur Serato*
11. *Jan Tryszka*
12. *Lew Tyrabiski*

Przerzucenie liter na każdym z 12 biletów, wskaże nam zawód danej osoby. Litery początkowe tych zawodów dadzą rozwiązanie.

W. Nosé (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązanie powyższych zadań (lub choćby jednego, przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.*

Termin nadsyłania rozwiązań *dwutygodniowy.*

Rozwiązanie zadań z n-ru 39:

Szarada: *Idzie pożoga wojenna.*
Szarada: *Nastroje i motywy jesienne.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Leon Trabisz* z Warszawy.

M. St.

HUMOR

ZMARTWIENIA LUDOWCÓW

W Warszawie odbył się ostatnio kongres stronnictwa ludowego.

Podobno menerzy stronnictwa mieli niemało kłopotów ze znalezieniem odpowiedniej ilości członków dla skompletowania zarządu.

WSPÓLNA PLATFORMA

W Warszawie wychodzą co tydzień dwa pseudo-literackie pisemka endeckie. Jak twierdzą wtajemniczeni, nie mają one ze sobą nic wspólnego poza jedynym wspólnym czytelnikiem.

ZŁA PASSA

W stolicy gra obecnie kilkanaście teatrów. Niestety grają bardzo pechowo: przeważnie przegrywają...

SŁODKA TAJEMNICA

— Muszę ci coś wyznać Janku — mówi młoda żona do męża.

— Słucham cię, kochanie.

— Wkrótce będzie nas troje.

— Ach, jakże się cieszę! — woła z radością małżonek. — Czy jesteś tego pewna?

— Najzupełniej. Dziś rano dostałam list od mamy. Pisze mi, że przyjedzie do nas jeszcze przed świętami.

NOWA ULICA

W Warszawie przeprowadzono nową ulicę przez ogród Saski, która jest przedłużeniem ulicy Marszałkowskiej od ul. Królewskiej do Żelaznej Bramy.

Mówią — pisze „Express Poranny" w swej wesołej rubryce „Co w trawie piszczy", że ta nowa ulica nazywać się będzie ulicą Rydza Śmigłego, gdyż jest przedłużeniem Marszałkowskiej, choć skręca trochę na lewo...

IRONJA LOSU

W Niemczech daje się odczuć brak mięsa, a zwłaszcza wieprzowiny.

Któżby przypuszczał, że właśnie w aryjskiej Trzeciej Rzeszy obywatele będą musieli prowadzić koszerną kuchnię!

NOWA ATRAKCJA

W sferach teatralnych Warszawy opowiadają, że dyrektor jednego z teatrów ma zamiar zaangażować do swego zespołu jednego z komorników warszawskich w nadziei, że może on potraf z a j ą ć publiczność.

NIEWINNIE

Szaja Sztok poszedł na trzy lata do więzienia. Pozostała zrozpaczona żona. Po powrocie zastaje Szaja w domu roczne dziecko.

— Trudno — rzekł i pogodził się z nieoczekiwanym przybytkiem w rodzinie.

Po pewnym czasie dziecko umiera. Szaja odsiaduje przepisaną pokutę i powiada:

— Jeszcze nigdy tak niewinnie nie siedziałem...

Wydawnictwa Tow. Oświaty Rolniczej

Księgarnia Rolnicza

Warszawa, Mazowiecka 10

Z ZAKRESU LEŚNICTWA:

Ruśkiewicz St. Krótki podręcznik leśnictwa, str. 128.
Szwarc A. Transport drewna, str. 104.
— Użyteczność drzew leśnych, str. 74.
— Poboczne użytki leśne, str. 88.
— Mechaniczna przeróbka i konserwowanie drewna, str. 180.
— Chemiczna przeróbka drewna, str. 116.
Szwarc A. Dakowski W. Gospodarka drzewna, str. 88.

Ceny — w katalogach.

KARTY POCZTOWE

Ilustrujące piękno naszych lasów

WYDANE NAKŁADEM SPÓŁKI „PRASA LEŚNA", Z WIDOKAMI BIAŁOWIEŻY, PIENIN, CZARNOHORY, GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH, — PUSZCZY JODŁOWEJ, KANAŁU AUGUSTOWSKIEGO, PUSZCZY TUCHOLSKIEJ, KĘPY RADŁOWSKIEJ.

SĄ DO NABYCIA

w lokalnych Kołach Rodziny Leśnika oraz w Biurze Administracji „ECH LEŚNYCH" i „LASU POLSKIEGO"

Warszawa, Żórawia Nr. 13 m. 2

„PRASA LEŚNA" sp. z o. o.

po 10 gr.

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

posiada na składzie następujące własne wydawnictwa fachowe:

1. Dr. WITOLD KULESZA. Klucz do oznaczania drzew, krzewów dzikich i hodowanych. Warszawa 1926. **Cena zł. 5.50.**
2. POLSKA NA I-szym MIĘDZYNARODOWYM KONGRESIE LEŚNYM W RZYMIE. Warszawa, 1928 **Cena zł. 5.00.**
3. PROF. ZYGMUNT MOKRZECKI. Strzygonia choinówka. Monografja leśno-entomologiczna. Warszawa, 1928. **Cena zł. 5.00.**
4. PROF. WŁADYSŁAW JEDLIŃSKI. Asocjacje roślinne, typy drzewostanów i granice zasiągów, jako przyrodnicze podstawy do urządzania lasu. Warszawa, 1928. **Cena zł. 4.00.**
5. JAN MIKLASZEWSKI. Lasy i leśnictwo w Polsce. Tom I. Warszawa, 1928. **Cena zł. 40.00.**
6. PRZEWODNIK DLA LEŚNICZYCH. Praca zbiorowa pod redakcją Jana Kloski. **Część I.** Inż. Gustaw Pattek — Matematyka, Miernictwo. Witold Łuczkiewicz — Pomiar drzew i drzewostanów. Urządzanie gospodarstwa leśnego. Warszawa, 1929. **Cena zł. 7.00.**
7. PRZEWODNIK DLA LEŚNICZYCH. Praca zbiorowa pod redakcją Jana Kloski. **Część II.** Inż. J. J. Karpiński — Zoologja. Witold Łuczkiewicz — Ochrona lasu. Warszawa, 1930. **Cena zł. 9.00.**
8. REFORMA TARYF KOLEJOWYCH. Inż. St. Ihnatowicz — Warszawa, 1931. **Cena zł. 3.—**

DO NABYCIA W SIEDZIBIE
ZWIĄZKU LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Warszawa, Żórawia 13.
Konto w P. K. O. Nr. 737

«PRASA LEŚNA»
Sp. z ogr. odp.

POLECA wydawnictwa

„LAS POLSKI"

MIESIĘCZNIK NAUKOWY
pod redakcją Dr. inż. M. Nunberga

Wychodzi 15 każdego miesiąca

PRENUMERATA
kwartalna zł. 4
dla leśników zł. 3

„ECHA LEŚNE"

TYGODNIK ILUSTROWANY

WYDAJE i POŚREDNICZY W ROZPOWSZECHNIANIU WSZELKICH WYDAWNICTW Z DZIEDZINY LEŚNICTWA: KSIĄŻKI, BROSZURY, PODRĘCZNIKI, TABLICE SZKOLNE, PLAKATY, ULOTKI, POCZTÓWKI ILUSTROWANE etc.

ADRES: Warszawa, Żórawia 13, telefon 9-44-41
konto czekowe P.K.O. 5755.

CENA OGŁOSZEŃ: przed tekstem — na okładce cała strona 200 zł., ½ str. 110 zł., ¼ str. 60 zł. Za milimetr 30 groszy. Za tekstem — na okładce cała strona 150 zł., ½ str. 80 zł., ¼ str. 45 zł. Za milimetr 25 groszy. Ostatnia strona okładki cała strona 300 zł. ½ str. 180 zł., ¼ str. 100 zł.
Reklamy w tekście: za 1 milimetr 40 gr. Cała strona 300 zł., ½ str. 180 zł. Wiersz trzyłamowy, wysokość kolumny 260 milimetrów. Ogłoszenia fantazyjne i tabele 100% drożej.

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2204 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.